SZTANDAR MŁODYCH

ORGAN ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZMP

Warszawa, czwartek 21 sierpnia 1952 r. Nr 199 (717) B Cena 15 gr.

IX KOLARSKI WYŚCIG DOOKOŁA POLSKI ROZPOCZĘTY!

Przed chwilą uczestnicy IX Kolarskiego Wyścigu Dookoła Polski wyruszyli ze startu honorowego na Pl. Konstytucji. Ulicami Warszawy jadą oni na Żerań, gdzie nastąpi start ostry.

Jesteśmy już na Żeraniu. I tutaj serdecznie żegnają kolarzy przedstawiciele społeczeństwa. Kol. Ziarnicka z FSO Żerań, wręcza kwiaty zawodnikowi CWKS Drążkowskiemu.

Jeszcze kilka uścisków dłoni i serdecznych uśmiechów, a za chwilę blisko 80 kolarzy wyruszyło do pierwszego etapu, wielkiego, ponad 2.000 km liczącego, Wyścigu Dookoła Polski. Przed nimi do przejechania w pierwszym dniu wyścigu trasa Warszawa — Olsztyn.

Foto „Sztandar Młodych" — W. Żaczek

Wyższa Szkoła Ekonomiczna w Sopocie Biblioteka Główna

Spartakiada Wojska Polskiego rozpoczęta

W środę 20 bm. o godz. 10 na stadionie WP odbędzie się oficjalne uroczyste otwarcie Letniej Spartakiady Wojska Polskiego.

Po otwarciu rozpoczną się pierwsze konkurencje lekkoatletyczne. Przewidziane są przedbiegi na 100 m kobiet i mężczyzn, 110 m p. pł. oraz finały skoku w dal, rzutu oszczepem, 800 m i 5000 m mężczyzn, oraz skoku wzwyż kobiet. Na boisku głównym rozegrany zostanie mecz piłkarski Warszawa — Kraków.

W międzyczasie na kortach CWKS przeprowadzane będą rozgrywki w siatkówce i koszykówce.

Na strzelnicy w Rembertowie również 20 bm. rozpoczną się zawody strzeleckie.

Zlot trwa w naszych sercach i czynach

W ZPB im. Armii Ludowej osobisty przykład i praca polityczna delegatów na Zlot przyczyniają się do przechodzenia młodzieży na pracę wielowarsztatową

W dalszym ciągu odbywają się zebrania i masówki, na których delegaci na Zlot opowiadają o swoich przeżyciach zlotowych.

Na zebraniach tych młodzież podejmuje wiele nowych cennych zobowiązań, podpisuje umowy o długofalowym współzawodnictwie oraz rzuca inicjatywę przechodzenia na pracę wielowarsztatową.

W zakładach im. J. Stalina w Poznaniu odbyła się akademia, na której podsumowano zobowiązania podjęte w ramach sztafety Konstytucji. **Młodzież zakładów im. J. Stalina otrzymała proporzec przechodni Zarządu Głównego ZMP, a wielu wyróżniających się młodzieżowych przodowników pracy zostało odznaczonych Srebrnymi i Brązowymi Krzyżami Zasługi.**

1500 odznak SPO zdobędzie młodzież zakładów im. Stalina

We współzawodnictwie zlotowym w zakładach im. J. Stalina uczestniczyło 3 tysiące chłopców i dziewcząt. W szlachetnej rywalizacji o prawo uczestniczenia w Zlocie brały udział 174 brygady produkcyjne. Młodzież zakładów im. J. Stalina stara się jeszcze ofiarniej i lepiej pracować, aby zadokumentować swoją miłość do Ludowej Ojczyzny.

Wartość nowych zobowiązań jakie podjęła młodzież zakładów im. J. Stalina dla uczczenia wielkiej karty naszego narodu, Konstytucji Rzeczypospolitej Ludowej wynosi 4.142.972 złote.

Wyrazem podnoszenia świadomości politycznej młodzieżowej załogi zakładów im. J. Stalina jest **stały wzrost ilości brygad młodzieżowych, upowszechnienie metody Kowalowa i Żandarowej, rozszerzanie pracy ideologicznej i kulturalno - oświatowej.**

Młodzi chłopcy i dziewczęta z zakładów im. J. Stalina podnoszą również poziom swojej sprawności fizycznej. Do jesieni zgodnie z podjętym zobowiązaniem **młodzież zakładów im. J. Stalina zdobędzie 1500 odznak SPO.**

J. BYKOWSKI

Irena Ozimińska przeszła z obsługi 4 krosien — na 8

W związku ze zbliżającymi się wyborami do Sejmu Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej młode tkaczki i tkacze z ZPB im Armii Ludowej oddział 2 w Łodzi odpowiedzieli na apel maszynkarek z Łódzkich Zakładów Przemysłu Papierniczego „Cewka" **przechodząc na obsługę zwiększonej ilości warsztatów.**

Delegatka na Zlot Helena Gradzińska przeszła z obsługi 6 krosien na 8, Irena Ozimińska z 4 krosien na 8, Jerzy Szmit z 6 krosien na 8, delegatka na Zlot Halina Szczęsna z 4 krosien na 6, delegat na Zlot Stanisław Misiewicz z 4 krosien na 6.

Do przechodzenia na pracę wielowarsztatową w bardzo dużym stopniu przyczynia się osobisty przykład i praca polityczna delegatów na Zlot, którzy tłumaczą koleżankom i kolegom znaczenie Ślubowania i obowiązki, jakie nakłada na młodzież coraz to szerszy jej udział w rządzeniu państwem.

Do rozpowszechniania się ruchu wielowarsztatowców przyczynił się również egzamin zlotowy, kiedy to w dniu 21 lipca młodzi tkacze i tkaczki stanęli do zastępowania delegatów przy krosnach **Irka Ozimińska pracowała w tym dniu na 10 krosnach**, gdyż do swoich czterech dołączyła 6 krosien **Wiktorii Przybysz.** Egzamin zdała celująco i obecnie przeszła na obsługę 8 krosien.

Zobowiązania o przechodzeniu przez młodzież na obsługę wielu warsztatów napływają do zarządu zakładowego ZMP w dalszym ciągu.

H. WITKOWSKI

Będę głosował pierwszy raz

Jana Hadowskiego z gminy Szaflary k/Nowego Targu zastałem w upalne południe przy pracy w polu. Rozpoczęliśmy rozmowę oczywiście o Zlocie.

A oto co mówił kol. Hadowski: „Byłem na Zlocie i powiem Wam, że dni tych nie zapomnę nigdy. Chciałbym przynajmniej jeszcze raz w życiu być na spotkaniu tylu tysięcy młodzieży. W czasie defilady na Placu Konstytucji specjalnie przystawałem przed trybuną, by dokładnie zobaczyć naszego kochanego Prezydenta towarzysza Bieruta. Jadąc do Warszawy i będąc w Warszawie widziałem jak wspaniale buduje się nasz kraj.

W naszej wsi byli tacy co przed Zlotem gadali, by na Zlot nie jechać i siali rozmaite plotki. Ja się już wówczas z tego wszystkiego śmiałem. Jak wróciłem ze Zlotu, to od stacji kolejowej, choć to kawałeczek, szedłem do wsi aż trzy godziny, bo coraz to kogoś spotykałem, pytali się jak tam było na Zlocie, a ja im opowiadałem.

Teraz będzie drugi wielki moment w moim życiu. Po raz pierwszy będę głosował w wyborach do Sejmu, pójdę do lokalu wyborczego.

Pójdę głosować z myślą, by to piękno i potęga, które widziałem na Zlocie, stale w naszym kraju rosły".

A. LISOWSKI

Sprawny przebieg egzaminów wstępnych świadczy o dobrym przygotowaniu się młodzieży do studiów wyższych

Przebieg egzaminów na wyższe uczelnie świadczy o dobrym i rzetelnym przygotowaniu się młodzieży, która po ukończeniu szkół średnich przystąpiła obecnie do egzaminów we wszystkich politechnikach i uniwersytetach.

Z woj. rzeszowskiego do egzaminów przystępuje w tym roku 2.350 młodych kandydatów. M. in. wielu z nich udaje się do Uniwersytetu oraz Szkoły Pedagogicznej w **Łodzi.**

W **Krakowie** szczególnie sprawnie przebiegają egzaminy na Akademii Górniczo-Hutniczej. 65 proc. zdających — to młodzież robotnicza i chłopska. Wielu z nich było delegatami na Zlot jako przodownicy nauki. Młody ZMP-owiec, syn robotnika ze **Stalowej Woli, Edward Pytlak** mówi: **„Myślę o ślubowaniu, które złożyłem Ludowej Ojczyźnie na wierność nowej Konstytucji i pamięć wielkich patriotów. Wiem, że tylko intensywna praca nad zdobywaniem wiedzy spełni moje największe pragnienie, tzn. uzyskam stopień inżyniera i będę mógł twórczo włączyć się do socjalistycznego budownictwa".**

Należyte przygotowanie kandydatów wykazał przebieg egzaminów w **Szczecinie.** Najwięcej młodzieży zgłosiło się tutaj do Szkoły Inżynierskiej. Wśród nich znaczny procent stanowią dziewczęta ubiegające się o przyjęcie na wydziały: Elektryczny i Inżynieryjny. Egzamin kwalifikacyjny w Pomorskiej Akademii Medycznej składa ok. 500 kandydatów, którzy na egzaminie z biologii wykazali dobrą znajomość opracowywanego tematu.

We **Wrocławiu** do egzaminu wstępnego na Politechnikę przystąpiło 2.400 osób. Również wiele młodzieży zgłosiło się na Uniwersytet Wrocławski im. B. Bieruta. Ubiegająca się o przyjęcie na uczelnie młodzież przybyła tutaj z terenu całej Polski. Są wśród nich synowie chłopów z województw centralnych, którzy jak np. **Jan Bednarek**, syn małorolnego spod **Łodzi**, ukończyli Studium Przygotowawcze Jest tu również młodzież robotnicza, która zapoznała się już z pracą w fabrykach. Do nich należy kandydatka na Wydział Geologiczny Uniwersytetu im. Bolesława Bieruta — **Genowefa Tyrcha**, która dwa lata temu była robotnicą w Pafawagu, skąd koło ZMP skierowało ją na uniwersyteckie Studia Przygotowawcze.

Premier Czou En-lai u min. Wyszyńskiego

Agencja TASS podaje, że 18 sierpnia minister spraw zagranicznych ZSRR A. Wyszyński, przyjął premiera Państwowej Rady Administracyjnej i ministra spraw zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej Czou En-laia.

Na przyjęciu byli obecni ambasador nadzwyczajny i pełnomocny Chińskiej Republiki Ludowej w ZSRR Czan Wen-tian, naczelnik wydziału ZSRR i krajów Europy Wschodniej Ministerstwa Spraw Zagranicznych Chińskiej Republiki Ludowej Siui Ji-sin, kierownik sekcji wydziału ZSRR i krajów Europy wschodniej MSZ Chińskiej Republiki Ludowej Ma Lieh i kierownik pierwszego wydziału dalekowschodniego Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR N. Fedorenko.

Nowy ambasador Chin w Polsce

Agencja Nowych Chin donosi, że Centralny Rząd Ludowy Chińskiej Republiki Ludowej mianował **Tseng Jung-czuana** ambasadorem nadzwyczajnym i pełnomocnym w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej. **Tseng Jung-czuan** był radcą w randze ministra pełnomocnego przy ambasadzie chińskiej w Związku Radzieckim.

Nowy Podsekretarz Stanu w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego

Prezydent RP mianował podsekretarzem stanu w Ministerstwie Przemysłu Maszynowego ob. **Edwarda Demidowskiego**, dotychczasowego dyrektora Departamentu Produkcji w tym Ministerstwie.

Naród koreański jest przekonany, że jego walka zakończy się zwycięstwem

Rozkaz gen. Kim Ir-sena z okazji VII rocznicy wyzwolenia Korei

Z Phenianu donoszą, że z okazji VII rocznicy wyzwolenia Korei, dowódca naczelny koreańskiej armii ludowej, gen. Kim Ir-sen ogłosił rozkaz dzienny, w którym stwierdza m. in.:

— Upłynęło przeszło 2 lata od chwili, gdy nasza pokojowa odbudowa została zakłócona przez zbrojny najazd amerykańskich imperialistycznych agresorów. Amerykańscy agresorzy rozpoczęli zbrodniczą, niszczycielską wojnę, usiłując ujarzmić naszą ojczyznę i nasz naród. **Dzięki potężnym ciosom bohaterskiej koreańskiej armii ludowej i ochotników chińskich, zbrodnicze plany agresorów zostały udaremnione.**

W ciągu dwóch lat wojny agresorzy amerykańscy doznali wielu klęsk i ponieśli olbrzymie straty w ludziach i sprzęcie. Mszcząc się za te klęski na polu walki, amerykańscy faszyści zaczęli zaciekle bombardować nasze spokojne miasta, zaczęli mordować i torturować naszych jeńców wojennych, rozpoczęli zbrodniczą wojnę bakteriologiczną i chemiczną. Dążą oni do zerwania rokowań w sprawie rozejmu.

Żołnierze i oficerowie koreańskiej armii ludowej! Ochotnicy chińscy! **Naród koreański jest przekonany, że wasza bohaterska walka zakończy się całkowitym zwycięstwem nad znienawidzonym wrogiem.**

Narody Związku Radzieckiego, naród chiński, narody krajów demokracji ludowej i miłujący pokój ludzie na całym świecie solidaryzują się w całej pełni z narodem koreańskim i udzielają mu wszechstronnej pomocy. W szeregach ochotników, którzy przybyli nam z pomocą, walczą najlepsi synowie i najlepsze córki narodu chińskiego. Mamy wszystkie niezbędne warunki, aby odnieść zwycięstwo. Jednakże żadne zwycięstwo nie przychodzi samo. Ażeby pokonać agresorów amerykańskich i wypędzić ich z naszej ojczyzny, musimy walczyć nadal z całą wytrwałością i z całym poświęceniem.

Żołnierze i oficerowie armii ludowej, zwiększajcie nadal zdolność bojową naszej armii broniącej niezależności i wolności ojczyzny przed atakami imperialistycznych zaborców!

VI TYDZIEŃ LOTNICTWA

Na licznych imprezach społeczeństwo polskie zapoznaje się z dorobkiem ludowego lotnictwa

Realizując hasło VI Tygodnia Lotnictwa — „Lotnictwo polskie służy sprawie pokoju, służy masom pracującym miast i wsi" — młodzi piloci wraz z młodzieżą ZMP organizują liczne akademie, prelekcje oraz spotkania, podczas których zapoznają oni szerokie rzesze społeczeństwa z dorobkiem Ligi Lotniczej.

Na Wybrzeżu zorganizowano z okazji „Tygodnia" liczne wystawy oraz pokazy modeli latających. W wielu miastach przygotowywane są uroczyste akademie. „Dom Książki" organizuje specjalne stoiska, zaopatrzone w książki naukowe i beletrystyczne z zakresu lotnictwa.

W **Poznaniu** Liga Lotnicza otworzyła w związku z „VI Tygodniem Lotnictwa" specjalną wystawę, poświęconą dorobkowi naszych szybowników i modelarzy. Wśród eksponatów znajduje się m. in. model szkolny szybowca „Żak", wykonany przez 12-letniego **J. Bugalskiego.** Podobne wystawy otwarto również we Wrześni i innych miastach Wielkopolski. W dniu Święta Lotnictwa w **Poznaniu** odbędą się pokazy lotnictwa cywilnego oraz otwarta zostanie w Parku im. J. Stalina wieża skoków spadochronowych.

Liczne imprezy odbywają się również w spółdzielniach produkcyjnych. Np. w woj. lubelskim młodzież ZMP wspólnie z Ligą Lotniczą zorganizowała pokazy lotnictwa sportowego w spółdzielni produkcyjnej w **Łanach**, pow. puławskiego. Młodzi piloci wykonali szereg akrobacji zaś skoczkowie popisywali się skokami ze spadochronów. Podobną imprezę zorganizowano także w **Rejowcu**, gdzie popisy pilotów sportowych gorąco oklaskiwała załoga cementowni.

BŁYSKAWICA

21.VIII.1952

SZTANDARU MŁODYCH

WCIELAJĄC W ŻYCIE SŁOWA ŚLUBOWANIA
BRYGADA STEFANA NIEĆWIEJI
Z HUTY IM. DZIERŻYŃSKIEGO
I BRYGADA RYSZARDA SZMIDTA
Z HUTY „BATORY"
PODPISAŁY NA OKRES OD 1 WRZEŚNIA DO 30 PAŹDZIERNIKA UMOWĘ O WSPÓŁZAWODNICTWIE

„Brygada Niećwieji zobowiązała się wykonywać w tym okresie 125% planu oraz dać 6 przyspieszonych wytopów, a brygada Szmidta postanowiła wykonać 126% planu oraz przeprowadzić 5 przyspieszonych wytopów.

CZY WASZE BRYGADY ZAWARŁY JUŻ UMOWĘ O WSPÓŁZAWODNICTWIE?

WYTNIJ i WYWIEŚ W SWOIM ZAKŁADZIE PRACY, W SWOJEJ WSI!

Hanusik i jego brygada

Józef Hanusik (trzeci od lewej) w rozmowie z kilkoma członkami swojej brygady.

W hucie „Florian" pracował ojciec Hanusika, zwanego przez kolegów Zeflikiem, w „Florianie" rozpoczął pracę i Zeflik. Miał wtedy czternaście lat. Nie poszedł do szkoły, chociaż był zdolny i miał chęć do nauki. Za szkołę trzeba było płacić, a w domu nie było pieniędzy.

— Widzisz, Zeflik — mówił ojciec — zarabiam marnie, w domu bieda, ty dorastasz, musisz pójść do roboty.

Nazajutrz po tej rozmowie ojciec z synem poszli razem do huty. Chociaż od tamtej chwili minęło wiele lat, bo było to w roku 1922, Hanusik — syn dobrze pamięta swój pierwszy dzień pracy w walcowni. Wydawała mu się ogromna i straszna. Czuł się tu jak w piekle.

Zwolna przyzwyczaił się jednak do pracy. Nie znaczy to, by był zadowolony ze stosunków panujących w hucie. Zeflik zaczął wnikliwiej patrzeć na świat. 12 godzin pracy przy ziejącym ogniem żelazie rozjaśniało jego świadomość klasową. Nauczył się nienawidzieć kapitalistów — władców hut i kopalń, dla których w takim trudzie, w takiej męce trzeba było pracować za marne grosze.

W 1924 roku wstąpił Hanusik do Komunistycznego Związku Młodzieży.

Organizacja zastępowała mu szkołę, do której nie mógł chodzić; zastępowała mu świetlicę, której robotnicy nie mieli. W KZM nauczył się walczyć ze zgniłym, krzywdzącym ustrojem kapitalistycznym. Hanusik pamięta niejeden pochód, niejedną manifestację, niejeden strajk, w których uczestniczył. Żywo tkwią w jego pamięci wyrywane spod serca okrzyki: „Żądamy chleba — żądamy pracy!" „Precz z kapitalizmem — niech żyje socjalizm!". Żywo tkwią w pamięci uderzenia pałek policyjnych, które nie mogły tego wołania stłumić.

A ileż kłopotów miał Hanusik, zakładając własną rodzinę!

— Mieszkanie, mówiono mu, prosimy bardzo — tylko że to kosztuje tyle i tyle pieniędzy... A pieniędzy mimo ciężkiej pracy Hanusik nie miał.

Potem, po ślubie drżał ciągle z lęku przed redukcją. Co zrobi, gdy go zwolnią z pracy? Pójdzie żebrać? Wyemigruje za pracą, za chlebem — do Niemiec lub do Francji?...

Hanusik coraz lepiej rozumiał, że ciężkie życie, że wyzysk ludzi pracy w jego kraju może się skończyć dopiero wtedy, gdy naród przepędzi precz kapitalistów. Coraz częściej w jego myśli malował się obraz Ojczyzny, w której gospodarzem będzie robotnik i chłop. O taką ludową Ojczyznę postanowił walczyć ze wszystkich swoich sił, na czołowym odcinku frontu. Wstąpił w szeregi KPP.

Pierwsza młodzieżowa brygada walowników

Po wojnie, gdy władzę w Polsce wziął w swoje ręce lud — Hanusika nie mogło zabraknąć na froncie walki o umocnienie i utrwalenie tej władzy. Przysiągł sobie, że wszystkie siły poświęci pracy dla kraju, który wreszcie stał się prawdziwą Ojczyzną ludzi pracy.

Początkowo zajmował się sprawą aprowizowania robotników „Floriana". Nieco później, razem z innymi, stanął do walki o pierwsze tony stali, tak potrzebnej dla odbudowującego się ze zniszczeń wojennych kraju.

Doświadczony hutnik szybko otrzymał awans na mistrza. W jego ręce złożyła partia i organizacja w styczniu 1949 roku kierownictwo pierwszej w Polsce kilkudziesięcioosobowej młodzieżowej brygady walcowników. Nie było to zadanie łatwe — chłopcy byli młodzi, nieobeznani z walcownią. Byli to ochotnicy pełni zapału, lecz nie posiadający kwalifikacji zawodowych.

Początkowo nie wiodło się brygadzie: produkowali braki, mieli awarie, niektórzy chłopcy zniechęcali się... **Hanusik dwoił się i troił, był ciągle i przy wałcach, i przy stole chłodniczym, i przy nożycach — wszędzie tam, gdzie pracowali członkowie jego brygady. Każdemu dokładnie tłumaczył jego zadanie, pokazywał cierpliwie sam, jak należy wykonywać każdą czynność. Hanusik rozumiał, że jego zadaniem — zadaniem mistrza hutniczego w Polsce Ludowej — jest wyuczyć dobrze zawodu każdego członka swojej brygady. Dlatego, jak tylko mógł, najskrupulatniej przekazywał młodzieży każdego dnia zdobyte w wieloletniej pracy doświadczenia.**

Rozpalał wśród członków swojej brygady umiłowanie zawodu walcownika, uświadamiał jak wielkie znaczenie dla naszej gospodarki ma ta praca.

Przyjacielskim stosunkiem zjednał sobie Hanusik całą młodzież, która polubiła go jak własnego ojca.

Tak pojęta praca brygadzisty-nauczyciela dała wspaniałe rezultaty. W ciągu pierwszych trzech miesięcy brygada wyprodukowała tysiąc ton ponad plan.

W czynie 1-Majowym w 1949 roku brygada Hanusika znowu wyróżniła się, wykonując następny tysiąc ton wyrobów walcowanych ponad normę.

W tymże roku **brygada, za zgodą Zarządu Głównego ZMP, otrzymała zaszczytne imię Juliana Marchlewskiego.**

Chcąc być godnymi tego wielkiego imienia, przez dwa lata dzierżyli w swoich rękach sztandar przechodni najlepszej w hutnictwie brygady walcowników. W tym czasie stali się dojrzałym, scementowanym zespołem, na którym można było polegać. Chłopcy w brygadzie zżyli się ze sobą, zżyli się z swoim starszym brygadzistą. Wpłynęła na to nie tylko wspólna praca, ale i wspólne rozrywki: byli razem na wycieczce w Zakopanem i w Warszawie. Wspólnie chodzili do kina, na spacery, na boisko sportowe, wspólnie przeżywali nawet rodzinne uroczystości.

Brygada Hanusika wie jak wiele zawdzięcza swojemu brygadziście.

— My Hanusika szczególnie cenimy za to — mówi np. Janek Pieprzyca — **że wyuczył nas — blisko 40-tu chłopaków, zawodu walcownika. Ja dzięki niemu zostałem mistrzem. Dzięki niemu został mistrzem Kozioł, który potem poszedł do Technikum. Dzięki niemu jesteśmy świadomymi swych zadań przodownikami. Zeflik zawsze nam przypomina:**

— Naszemu krajowi potrzeba dobrych hutników, musicie się ciągle douczać, żeby wciąż lepiej pracować.

— I co ważne — dodaje Janek — Hanusik ma już czterdzieści parę lat, a jest właściwie taki młody, jak my, i w pracy, i w życiu poza pracą. Gra z nami w piłkę, chodzi na zabawy, mimo że jest starszy wiekiem i jest nadmistrzem. My go za to bardzo lubimy i szanujemy.

„Cicha" rywalizacja

Nastał rok 1950 — pierwszy rok realizacji Planu 6-letniego, który nakreślił wspaniałe perspektywy budowy podstaw socjalizmu w naszym kraju. Te perspektywy szczęśliwego życia narodu mobilizowały do wzmożonych czynów. **Hanusik wystąpił z wnioskiem, by na drugim zespole walców również utworzyć brygadę młodzieżową. Otrzymała ona imię „Komuny Paryskiej".** Do „Komuny" Hanusik skierował kilku członków swojej brygady, otoczył ją opieką, udzielał rad i pomocy. Doświadczony mistrz uważał słusznie, że istnienie dwóch młodzieżowych brygad na walcowni zrodzi pomiędzy nimi atmosferę rywalizacji, która pociągnie brygady starszych — w wyniku czego walcownia dawać będzie więcej wyrobów. Tak też się stało.

Po pewnym czasie — szczególnie od dnia, kiedy do „Komuny" przybył mistrz **Jan Podkowa** — pomiędzy brygadami im. Marchlewskiego, a brygadą im. Komuny Paryskiej rozpoczęła się „cicha" rywalizacja. Zaczęto coraz częściej i z coraz większym zainteresowaniem śledzić procenty na tablicy współzawodnictwa. Szczytowym punktem tej rywalizacji w pracy stał się okres przedzlotowy. W tym czasie brygada im. Marchlewskiego dała naszej gospodarce ponad plan 300 ton wyrobów, a później, po przedterminowym wykonaniu pierwszego zobowiązania — jeszcze 100 ton.

Brygada im. Komuny Paryskiej wykonała dla uczczenia Zlotu ponad plan 350 ton wyrobów, po tym, w dodatkowym zobowiązaniu dała 100 ton, wreszcie w trzecim zobowiązaniu, które zdążyła zrealizować przed Zlotem — jeszcze 90 ton.

Członkowie obu brygad zostali wybrani delegatami na Zlot.

Pierwszym, honorowym delegatem huty „Florian" na Zlot młodzież wybrała — Józefa Hanusika. Razem ze swym nadmistrzem uczestniczyły obie brygady w manifestacjach zlotowych, razem bawiły się na karnawale, razem zwiedzały Warszawę.

Podpisali umowę o współzawodnictwie

Po Zlocie w hucie „Florian", podobnie jak i inni delegaci tego zakładu — Hanusik i Podkowa — kierownicy „cicho" rywalizujących ze sobą brygad zaczęli się zastanawiać nad tym, jak coraz lepiej i pełniej urzeczywistniać słowa Ślubowania złożonego na Zlocie.

— A może by podpisać umowę o współzawodnictwie między brygadami?

Pomysł z umową był dobry, ale Hanusik miał co do niego pewne zastrzeżenia.

— Bo widzisz, mówił do Podkowy, jak podpiszą umowę tylko nasze brygady, to jeszcze mało. Nam trzeba teraz wciągnąć do współzawodnictwa jeszcze więcej ludzi. Popatrz, w pierwszym zespole walców tylko moja brygada przekracza plan, a brygady z drugiej i trzeciej zmiany planu nie wykonują. W drugim zespole walców podobnie — tylko twoja brygada robi ponad 100 procent, a inne — poniżej setki. Ja bym radził podpisać umowę o współzawodnictwie między pierwszym a drugim zespołem walców...

Ta poprawka spodobała się Podkowie. Wspólnie z członkami brygad umówili się, że w pierwszym zespole podciągać pozostałe zmiany będzie brygada im. Marchlewskiego, a w drugim zespole — brygada im. Komuny Paryskiej.

— Będziemy im wyjaśniali — mówił Hanusik — że naszej Ojczyźnie potrzeba coraz więcej stali, że ta stal to nasz dobrobyt i potęga naszego kraju... Gdy zajdzie potrzeba, to będziemy udzielać im fachowych rad, a nawet staniemy wśród nich i pokażemy jak należy pracować.

Wszyscy członkowie „Marchlewskiego" i „Komuny" zgodzili się na projekt rzucony przez brygadzistów.

Na pozlotowym zebraniu młodzieży huty „Florian" obie brygady podpisały „rozszerzoną" umowę o współzawodnictwie. Pierwszy zespół walców, nad którym opiekę objęła brygada im. Marchlewskiego, zobowiązał się wykonywać plan miesięczny w 101,2 proc. oraz zmniejszyć ilość braków z 0,9 do 0,1 proc.

Drugi zespół walców, nad którym opiekę objęła brygada im. Komuny Paryskiej, wykonywać będzie 101,5 proc. planu i zmniejszy ilość braków z 3,2 do 2,2 proc.

Kto zwyciężył w tym współzawodnictwie pomiędzy zespołami — nie wiadomo...

Jedno jest pewne — szlachetna walka o pierwszeństwo dwóch zespołów walcowniczych, w których „motorem" będą delegaci na Zlot — członkowie brygad „Marchlewskiego" i „Komuny", — a „sercem" nadmistrz Hanusik — przyniesie setki nowych ton wyrobów walcowanych ponad plan i przyczyni się do szybszego budownictwa socjalizmu w naszej Ojczyźnie.

★

Dumna jest młodzież huty „Florian" ze swego nadmistrza. Jemu wielu młodych zawdzięcza swe kwalifikacje zawodowe, wzrost swej świadomości politycznej.

Postępowanie Hanusika zawsze zmierza do tego, by walcownia dawała naszej gospodarce coraz więcej wyrobów stalowych. By wraz z ilością stali rośli młodzi fachowcy — dzielni budowniczowie Polski Ludowej, twardzi i zahartowani, jak ich stal z walcowni.

Starszy, doświadczony fachowiec umie stworzyć atmosferę bezpośredniości. Do niego młodzież zawsze z wielkim zaufaniem zwraca się po radę, jak do swego ojca — i w sprawach produkcyjnych, i w sprawach zetempowskich, w sprawach zabaw i życia sportowego.

Wychowanek KZM i KPP — Józef Hanusik — pierwszy nadmistrz huty „Florian", to prawdziwy wzór starszego brygadzisty - nauczyciela i przyjaciela młodzieży, partyjnego opiekuna i wychowawcy młodych kadr realizatorów 6-latki.

W. BORSUK

Komsomolskaja Prawda Pisze:

Otaczać opieką każdego członka organizacji*)

Człowiek w naszym kraju — to najcenniejszy kapitał. Partia bolszewików i towarzysz Stalin uczą nas, aby troskliwie, nie szczędząc sił ani czasu wychowywać ludzi, dbać o nich tak, jak ogrodnik dba o ulubione drzewo. Pomóc młodemu człowiekowi w ukształtowaniu jego komunistycznego poglądu na świat, pomóc mu stać się aktywnym bojownikiem sprawy Lenina — Stalina — to wspaniałe, wdzięczne zadanie komsomolskiego aktywisty.

Wychowanie nie znosi jakiegoś jednego, wspólnego dla wszystkich podejścia do ludzi. Dobrze wychowywać młodzież — to znaczy dbać o każdego komsomolca, uważnie, troskliwie ustosunkowywać się do ludzi, pomagać w ich duchowym rozwoju, umacniać ich postawę ideową.

Nasza młodzież żyje bogatym, pełnym życiem. Wszystkie swoje siły, całą wiedzę oddaje ona wielkiej sprawie komunizmu. Obowiązkiem organizacji komsomolskiej jest uwielokrotniać aktywność młodzieży, wyjaśniać nieustannie każdemu chłopcu i każdej dziewczynie znaczenie ich pracy dla zwycięstwa komunizmu. Obowiązkiem organizacji komsomolskiej jest troska o to, aby wszyscy komsomolcy, cała młodzież podnosiła systematycznie wydajność pracy, aby rosły szeregi nowatorów. Dlaczego młody człowiek nie wykonał dziś normy, dlaczego nie uczy się lub uczy się źle, czy polecono mu wykonać jakąś pracę społeczną, czy był na odczycie — wszystko to jest i nie może nie być sprawą organizacji komsomolskiej i Komitetu Komsomołu.

Dobrego kierownika pracy komsomolskiej interesuje wszystko, co interesuje młodzież, to, czym młodzież żyje. Bynajmniej nie jest mu obojętne, co czyta młody człowiek, na co poświęca swój czas, czy bywa w kinie i teatrze, czy rozsądnie zużytkowuje zapracowane pieniądze. To właśnie jest prawdziwa troska o ludzi.

Dbać o każdego komsomolca to znaczy przede wszystkim prowadzić ciekawą, i różnorodną pracę organizacji komsomolskiej, prowadzić ją tak, aby zaspakajała potrzeby całej młodzieży. W wielu komitetach błąd polega na tym, że układając plan pracy, organizując wieczorek lub odczyt, nie widzą one, nie dostrzegają, że do organizacji należą różni ludzie, różni pod względem zamiłowań, charakterów, dążeń, pod względem wieku i wykształcenia.

Często nasze komitety zadawalając się „ogólnymi liczbami udziału" zapominają o poszczególnych ludziach. „W masowych wycieczkach za miasto wzięło udział tyle to a tyle tysięcy ludzi" — zawiadamiają jedni. „Naszych odczytów wysłuchało wiele chłopców i dziewcząt" — informują inni. A jednocześnie za tymi ogólnymi liczbami nie dostrzegają tego, że znaczna grupa młodzieży ani razu nie była na odczycie, ani razu nie wyjechała za miasto.

Aby umiejętnie organizować pracę komsomolską, aby docierać do każdego komsomolca, do każdego młodego człowieka, komsomolski aktywista powinien umieć prosto i bezpośrednio rozmawiać z młodzieżą o pracy, o nauce, o przyszłości, o sensie i radości życia. Komsomolec powinien wiedzieć, że cokolwiek by się z nim zdarzyło — Komitet Komsomołu wysłucha go z uwagą, pomoże. Do swojej organizacji komsomolec idzie, jak do rodziny — z otwartym sercem. I aktywista nie może pozostawać obojętny, ponieważ radości jego towarzysza — to jego radości, a zmartwienia przyjaciół — to jego zmartwienia.

Kierownik komsomolski głęboko powinien brać sobie do serca wszystko, co dotyczy młodzieży, śmiało występować przeciwko tym, którzy nie chcą się liczyć z jej słusznymi żądaniami, ograniczają jej prawa. Niezbędną jest rzeczą wytrwale walczyć o to, aby każdemu chłopcu i każdej dziewczynie stworzono normalne warunki dla podnoszenia kwalifikacji, dla nauki; aby nic nie przeszkadzało im pracować jak najwydajniej, doskonalić wiedzę.

Dbać o komsomolca to wcale nie znaczy przesadnie opiekować się nim, stwarzać mu cieplarniane warunki, chronić przed trudnościami. Wychowujemy w Komsomole nie maminsynków, nie wydelikaconych nierobów, a dzielnych, wytrwałych, zahartowanych bojowników. Trzeba stawiać przed komsomolcami trudne zadania, których realizacja wymaga wysiłku, umiejętności, ofiarności.

Bolszewicka troska o człowieka przejawia się w bezpośredniej, ostrej, zasadniczej krytyce. Nie zwrócić uwagi na błąd, na zły postępek komsomolca pod pretekstem „troski", to znaczy oddać mu niedźwiedzią przysługę. Prawdziwi, troskliwi towarzysze w porę wskażą młodemu człowiekowi jego braki, skrytykują go, pomogą się poprawić.

Obowiązkiem organizacji komsomolskiej jest pracować nad każdym człowiekiem, odpowiadać za jego losy, za jego przyszłość. Troską o człowieka winna być przeniknięta cała nasza wychowawcza i organizacyjna praca wśród młodzieży.

*) artykuł wstępny z nr. 178 „Komsomolskiej Prawdy" p.t. „Zabotitsia o każdom komsomolce" — zamieszczamy z nieznacznymi skrótami.

Z prasy:

Wykorzystując kanalie emigranckie, USA rozbudowują sieć dywersji i szpiegostwa.

„WYŚCIG"

Niedawno odbyła się we Francji znana impreza kolarska Tour de France (Dookoła Francji).

W związku z tym prasa podała, jak byli typowani reprezentanci ekipy francuskiej.

A więc Bobet reprezentował firmę rowerową „Stella", firmę „Mercier" reprezentowali Ganthier i Lawredi, Dotto i Lazarides reprezentowali markę „France - Sport", Remy — markę „Metropole", Robic — firmę „Colomb" Quentin — „Alcoyn", Roiland — „Terrot", Muller — „Gitane" a dwaj anonimowi kolarze reprezentowali marki „Geminiani" i „Teisselre".

W ten sposób — podaje prasa francuska — wszystkie wielkie firmy sprzętu rowerowego były reprezentowane w ekipie Francji.

Daje to pojęcie, jak wygląda sport na zachodzie. Był to wyścig konkurujących ze sobą firm rowerowych. (R)

NIEDYSKRETNY PRZYJACIEL

„Armia europejska ożywiona prawdziwym duchem europejskim nie jest nowością. Istniała już taka armia w czasie ostatniej wojny, kiedy to oddziały niemieckie walczyły przeciwko bolszewizmowi ramię w ramię z francuskimi, flamandzkimi, walońskimi i innymi sprzymierzeńcami".

Są to słowa znanego hitlerowca Beck - Broichsittera o tak zwanej „armii europejskiej", którą dziś montują Amerykanie.

Ci hitlerowscy przyjaciele bywają doprawdy niedyskretni. Eisenhower z Ridgwayem trąbią, że niby wszystko dla obrony, że agresja broń Boże, a tu przychodzi taki świeżo zaangażowany na służbę przyjaciel i wali prosto z mostu, że to już było, że „armia europejska" to będzie kropka w kropkę to samo, co armia hitlerowska i jej najemne oddziały, złożone ze zdrajców swych narodów.

Nic gorszego jak niedyskretny przyjaciel, tylko że w tym wypadku zdradził on jedynie tajemnicę, którą już wszyscy znali od dawna... Hak

---

TAK BYŁO W ROKU 1935...

Gdy uchwalono ORDYNACJĘ WYBORCZĄ

Rok 1935... Jakież zdarzenia towarzyszą oficjalnemu ogłoszeniu nowej, faszystowskiej konstytucji i ordynacji wyborczej?

Styczeń 1935 r. W Warszawie gości sam pan prezydent Senatu Gdańskiego **dr Greiser** (kat narodu polskiego w okresie okupacji hitlerowskiej).

„Gazeta Polska" — oficjalny organ sanacji — przeprowadza wywiad z Führerem III Rzeszy. **Adolf Hitler** stwierdza autorytatywnie, że rasizm leżący u podstaw ideologii nazistowskiej wpływa... na politykę szanowania obcych narodowości w obrębie Niemiec (tak, tak) i że ustrój narodowo-socjalistyczny dąży do współdziałania z Polską i nawiązania z nią stosunków trwałej przyjaźni.

Jak przyjaźń — to przyjaźń. W tym samym styczniu przyjeżdża do Warszawy Wielki Łowczy Rzeszy — **Hermann Göring** i jest uroczyście podejmowany przez Piłsudskiego. Dojrzewa sprawa „krucjaty" antyradzieckiej, bo w marcu 1935 r. Niemcy wprowadzają przymusową powszechną służbę wojskową.

23 kwietnia Mościcki podpisuje faszystowską konstytucję. Konstytucja jest od tej chwili obowiązująca.

7 maja rząd przedstawia w Sejmie wniosek o reformie prawa wyborczego.

12 maja umiera Piłsudski.

„Gazeta Polska" oświadcza, że rząd będzie kontynuował linię polityki zmarłego „komendanta". Reżim nie zmienia się w Polsce ze śmiercią dyktatora. Tyle źródła oficjalne.

Realizację planów „komendanta" przyjęła na siebie wierna faszystowska klika pułkowników — podkomendnych Piłsudskiego jeszcze z Legionów. A plany swoje przedstawiał przed swymi najbliższymi współpracownikami jeszcze w sierpniu 1930 r. faszystowski dyktator w sposób następujący: *„Zebrałem panów* (tzn. rząd — przyp. aut.), *by dać wam wniosek do uchwalenia. Wniosek ten brzmi o rozwiązaniu Sejmu.*

...Ta głupia konstytucja, ta głupia konstytucja.

...urodziłem się we dworze i nazywali mnie paniczem, i nie mogę się babrać w brudach i wtedy wolę zabić człowieka.

(przedrzeźniając) *...W imieniu Sejmu...*

*Sejm jest tylko, gdy jest posiedzenie. Inaczej jest to banda, której ja szanować nie mogę... ja powiem wam tylko, że mam teraz okres zacisza, bo to bydło wypoczywa. Ja nie myślę nawet szanować immunitetu *) poselskiego. Kara musi ich spotkać... Wybory będą na pewno rozpisane, bo ja rządzę konstytucyjnie. W razie przeciwnym — dyktatorem będzie komisarz policji, wyznaczony przez pana Składkowskiego, który będzie ciągle po mordach bić, tak, że zęby latać będą".*

Całe to „dworskie" przemówienie zapisał wiernie druh „komendanta" Sławoj-Składkowski w swych „Strzępach meldunków".

W dalszym ciągu Piłsudski poddaje pod głosowanie wniosek o rozwiązanie Sejmu.

„Kto jest za tym?" — pyta.

„Ogólne podniesienie rąk, no bo niechby tylko nie" — konkluduje Sławoj.

Sejm rozwiązano, rozpisano wybory, „komendant" w myśl swoich zapowiedzi nie szanował prawa o nietykalności poselskiej. **Nie na tym jednak miały się zakończyć jego plany „uzdrowienia" (sanacji) ustroju.** Dyktator konsekwentnie dążył do coraz dalszej faszyzacji:

„Moja metoda walki politycznej ma za cel: 1. Zmianę konstytucji. 2. Poprawę złych obyczajów politycznych i parlamentarnych. Aby to osiągnąć przeszkadzam w życiu przeciwnikom. Są tu: a) aresztowanie, b) poszukiwanie broni, c) płacenie za nią kar, czyli w ogóle psucie przeciwnikom życia. Chciałbym się obejrzeć, czy należy ten styl prowadzić do końca tak ostro, czy też przestać go kontynuować".

Nie, tego stylu nie przestał kontynuować ani sam „komendant" ani jego pułkownikowska klika.

Ten właśnie styl znalazł pełne odbicie w faszystowskiej ordynacji wyborczej.

★

Zasadą, na której się ordynacja opierała, był przepis konstytucji kwietniowej głoszący, że „wartością wysiłku i zasług obywatela na rzecz dobra powszechnego mierzone będą jego uprawnienia do wpływania na sprawy publiczne".

„Zasługi" te jednak sanacyjni władcy przyznawali jedynie wąskiemu gronu wybrańców — udział obywateli w decydowaniu o sprawach publicznych był minimalny.

Sejm miał pochodzić z wyborów powszechnych. **Podniesiono jednak wydatnie cenzus wieku,** czynne prawo wyborcze przysługiwało obywatelom, którzy ukończyli 24 lata, bierne — po ukończeniu lat 30. **W ten sposób sanacja pozbyła się poważnej części radykalnego elementu — młodzieży, Liczbę posłów do Sejmu ograniczono do 207.**

Zmieniono również **zasadę** zgłaszania kandydatów na posłów. Listy kandydatów miały ustalać specjalne **zgromadzenia okręgowe,** składające się z okręgowego komisarza wyborczego (powoływanego przez Ministra Spraw Wewnętrznych) oraz delegatów samorządu terytorialnego, izb lekarskich, adwokackich, delegatów szkół akademickich itp. **Skład mianowanych okręgowych komisji wyborczych był tego rodzaju, że na listy kandydatów nie mógł się dostać człowiek niewygodny dla sanacji. Wyborcy zaś mieli prawo do głosowania tylko na przedstawionych im kandydatów.**

Konstytucja faszystowska wzmacniała wybitnie rolę senatu, a ordynacja wyborcza bardzo ostrożnie przyznawała obywatelom prawo wyłerania senatorów.

Cenzus wieku wyborców został podniesiony, czynne prawo wyborcze do senatu mieli obywatele, którzy ukończyli 30 lat życia, bierne dopiero od lat 40.

W wojsku **prawa wyborcze otrzymali wyłącznie reżimowi oficerowie i podoficerowie.**

Senat składał się z **96 senatorów, z czego 1/3 po prostu mianował „odpowiedzialny przed Bogiem i historią" prezydent.** Resztę wybierali, poprzez tzw. kolegia, ludzie o wyższym wykształceniu, oficerowie, dygnitarze nagradzani orderami — słowem sanacyjna klika. Ta wąska liczba wyborców dawała gwarancję odpowiedniego doboru senatu. **Senat był wyłączną domeną obszarników i kapitalistów, wyższego kleru i kilki pułkownikowskiej.** Ordynacja wyborcza do senatu posunęła się tak dalece, że zniosła nawet **formalnie powszechność i bezpośredniość wyborów.**

Najtrafniej ideologię nowej konstytucji określiła lotnym słówkiem warszawska ulica, twierdząc, że **„Cała władza w państwie należy do — władzy".**

Ulotki, odezwy, pisma KPP demaskowały faszystowski charakter konstytucji. Oburzenie mas jednak dosięgło szczytu, gdy ogłoszono nową ordynację wyborczą. Wśród robotników i inteligencji, wśród chłopów i młodzieży kursowały małe karteczki:

„Jakkolwiek formy demokratyczne — głosiła jedna z deklaracji KPP — **same przez się w warunkach panowania kapitalizmu nie zapewniały realizacji najistotniejszego celu mas pracujących — całkowitego wyzwolenia społecznego, to jednak zdobyte ofiarnym i krwawym wysiłkiem pokoleń powszechne prawo wyborcze wraz z całokształtem swobód demokratycznych było orężem mas pracujących w walce o zachowanie praw zdobytych i zdobywanie nowych...**

Wierzymy, że potężna fala protestów milionów pokrzywdzonych musi decydująco zaważyć na dalszych losach kraju, że odeprze zamachy na zdobycze mas pracujących".

„Ruszymy w dniach 20 i 30 czerwca do potężnych manifestacji i demonstracyjnych pochodów" — nawoływał Komitet Centralny KPP.

Małe ulotki uświadamiały masom faszystowski sens nowej konstytucji:

„Jedyną faszystowską listę wyborczą ustalały okręgowe zgromadzenia wyborcze składające się z przedstawicieli izb przemysłowo-handlowych, izb rolniczych, adwokackich, lekarskich i mianowanych dygnitarzy gminnych: przedstawiciele sfaszyzowanych związków rzemieślniczych i pracowniczych znajdą się w mniejszości. Nie będą to wybory oparte na „równości", bo chłopi i robotnicy nie będą mieli w tysiącznej części tego wpływu na ustalenie kandydatów, co burżuazja i obszarnicy. Nie będą to wybory oparte na „powszechności", bo nie powszechną wolą ludu pracującego, ale tylko wolą nielicznej klasy wyzyskiwaczy i gnębicieli ludu będzie dobierać kandydatów poselskich.

Nie będzie „bezpośredniości", bo posłowie wyjdą za pośrednictwem okręgowych zgromadzeń mianowańców.

„Tajność" — każdy z Was wie jak wygląda..."

Sanacji mało jednak było faszystowskiej ordynacji wyborczej, robiła też „cuda nad urną", fałszując po prostu wyniki wyborów. Skutkiem takich cudów kobrzyńscy chłopi np. „wybrali" w swoim okręgu męża zaufania warszawskiego Lewiatana (koncernu zrzeszającego znaczną część polskiego przemysłu) — Hołyńskiego i jednego ze współtwórców faszystowskiej konstytucji — Podoskiego.

„Gazeta Polska" pocieszała siebie i sanację, że masowy bojkot wyborów świadczy o pogodzeniu się mas z rządzącym systemem. Bojkot ten był zaś wyrazem zdecydowanego odwrócenia się narodu od sanacji, od rządu faszyzmu i zdrady narodowej.

BOŻENA KRZYWOBŁOCKA

**) Przywilej nietykalności poselskiej.*

Frantiszek KUBKA
LAUREAT CZECHOSŁOWACKIEJ Nagrody Pokoju

Zaraza w FONTAINEBLEAU

Generał Walter H. Crazy zapalił się do tematu:

— Wojna biologiczna — mówił — jest najoszczędniejsza. Transport bakterii na terytorium nieprzyjacielskie wymaga niewielkich kosztów. Daje przy tym możliwości zdecydowanego przełamania obrony przeciwnika, odniesienia nad nim zwycięstwa bez zniszczenia jego przemysłu. W odróżnieniu od bomby atomowej lub innych pocisków burzących wojna biologiczna razi wyłącznie ludzi, pozostawiając nienaruszone gmachy i maszyny. Godzi w ludzi i w źródła ich wyżywienia to znaczy w bydło i zboże. Człowiek ginie, my zaś wkraczamy wówczas do opustoszałych fabryk i uruchamiamy nienaruszone maszyny. Wojna biologiczna jest nową próbą poznania sił przyrody i kontroli tych sił w interesie Stanów Zjednoczonych!

Słowa generała, który przyjechał z wizytą do sztabu głównodowodzącego siłami militarnymi państw Traktu atlantyckiego w Fontainebleau, wywołały huczne oklaski. Eisenhower był nieobecny. Po podróży do Grecji znajdował się obecnie w drodze do Stanów Zjednoczonych. Ale w Fontainebleau mieścił się jego sztab złożony z generałów piechoty i lotnictwa, artylerzystów i specjalistów broni pancernej, praktyków i teoretyków, ich szefów oddziałów operacyjnych i informacyjnych, kwatermistrzów oraz łączników przybyłych ze swoimi adiutantami różnych szarż, posiadaczami odpowiedniej ilości wstążeczek orderowych. Wśród nich znajdował się również lord Edmond Bentley z brytyjskiego sztabu generalnego. Nie zaproszono go na odczyt generała Crazy. Przyszła za to cała grupa żon oficerów amerykańskich; twarze dam ocieniały szerokie ronda wiosennych kapeluszy, ubrane były zgodnie z tegoroczną modą w lekkie suknie z kwiecistych jedwabiów o wysoko podniesionych stanach.

Generał Walter H. Crazy przybył prosto z Camp — Detric w Maryland, gdzie cztery tysiące bakteriologów, laborantów i lotników pracuje nad osiągnięciem najsilniejszych skutków chorobotwórczych rozmaitych mikroorganizmów oraz nad studiowaniem najlepszych sposobów zrzucenia zarażonych zwierząt i insektów na rozległe obszary. Współpracownikami generała są tam: hitlerowski generał Walter Schreiber i Ishi Siro, Japończyk który cudem uniknął procesu zbrodniarzy wojennych w Chabarowsku, ale właśnie dlatego wraz z Walterem Schreiberem i uczonym Percy Nathansonem daje świadectwo, że bakteriologia w służbach wojny jest sprawą kosmopolityczną.

Generał Crazy postanowił wyjaśnić słuchaczom lekarską stronę zagadnienia chorób epidemicznych, zobrazować klasyczne objawy dżumy i cholery.

— Dżuma, po łacinie pestillentia, nie jest zasadniczo chorobą zrodzoną w organizmach ludzkich, lecz przenoszoną na ludzi za pośrednictwem kilku zwierząt, przede wszystkim szczurów. Zarażony człowiek przenosi nas i nie zarazę na innych ludzi. Tym, który przenosi zarazę z jednego zwierzęcia na drugie, i ze zwierząt na ludzi, są pchły.

Zakażenie dżumą u człowieka objawia się zapaleniem gruczołów limfatycznych pod pachami, przy czym u chorego tworzą się w tym miejscu wielkie guzy, co dało dawniej odpowiednią nazwę tej chorobie. Człowiek czuje mdłości, zmęczenie, zaczyna go boleć głowa i zasypia, dostaje zawrotów, dreszczy, następuje opuchnięcie wszystkich gruczołów limfatycznych, wymioty. Przy silnej gorączce i wśród wielkich męczarni, trwających zwykle trzy do czterech dni, chory umiera.

Cholera jest również chorobą epidemiczną, szerzącą się za pośrednictwem insektów, przenoszących bakterie na żywność, jarzyny i owoce. Choroba objawia się również nagłym zasłabnięciem, bólami w brzuchu i biegunką. Chory wymiotuje, odczuwa łaknienie, kolor twarzy staje się popielaty, koniuszki uszów, wargi i nos sinieją, stygnie i dostaje gwałtownych skurczów mięśniowych. Śmierć następuje różnie: czasem po dwóch dniach choroby, a czasem aż po tygodniu wskutek wstrzymania czynności serca.

Nasze badania — mówił dalej generał Crazy — nie ograniczają się tylko do szerzenia dżumy i cholery, lecz obejmują również zastosowanie w wojnie bakterii tyfusu, biegunki i podobnych chorób. Wojna bakteriologiczna jest oczywiście najbardziej humanitarną z wojen, ponieważ skraca czas jej trwania. Jest sprawiedliwa, ponieważ nie uderza tylko w walczące wojska, lecz w całe społeczeństwa. Do niej odnosi się pojęcie wojny totalnej, ponieważ stanowi wyciągnięcie z doktryny wojennej konsekwencji i jest wojną przeciw wszystkim. Wojna bowiem, ladies and gentelmen, nie jest grą, lecz niszczeniem wroga. Jeśli chcemy nieprzyjaciela zniszczyć — musimy zabić możliwie największą ilość wrogów. Nasz pokój może zapanować tylko na obszarach totalnie oczyszczonych z żywych nieprzyjaciół. Dlatego w wojnie bakteriologicznej widzimy osiągnięty na razie szczyt prawdziwej cywilizacji.

Zamek w Fontainebleau w lasach pod Paryżem jest prawdziwym muzeum. Są tam wspaniałe komnaty, sypialnie Napoleona, sala konferencyjna, sala tronowa, buduary królewskie i salony dam dworu, galerie i salony recepcyjne. Znajduje się tam pięć pokoi zajmowanych kiedyś przez panią Maintenon i galeria Henryka II, wspaniałe komnaty zajmowane niegdyś przez Piusa VII, żyjącego tutaj w niewoli. W tym także zamku usiłował Napoleon popełnić samobójstwo i tutaj podpisał później akt abdykacji. Pełno tu schowanych za szkłem witryn artystycznych cacek ze złota, kości słoniowej i starych cennych kryształów. Zarząd zamku zamknął dobrze te witryny usuwając zarazem najcenniejsze przedmioty, aby nie podniecały pasji kolekcjonerskiej Amerykanów. Paniom i tak mętniał wzrok, kiedy przez szlifowane szkło witryn spoglądały na piękno zamknięte przed samym nosem, na cacka, z których żadnego nie mogły zabrać!

Z tego też powodu generał Crazy zdziwił się niepomiernie trzeciego dnia po wygłoszeniu odczytu, kiedy rano znalazł na swym stoliczku obok łóżka wspaniałą tabakierkę z kości słoniowej. Była kunsztownie rzeźbiona, jej wieko wyobrażało rozkwitającą białą chryzantemę. Przypomniał sobie swego przyjaciela Ishi Siro i czytany kiedyś w młodości z zapałem opis podróży po Japonii. Obok tabakierki leżał bilecik, na którym widniały wypisane na maszynie słowa: „Pour toi, mon general!"

Nieznana ręka położyła tutaj ów dar. Była to może dusza Diany de Poitiers, kochanki Henryka II, w którego łożu generał Crazy tak smacznie spał. Otworzył tabakierkę, aby zobaczyć, co zawiera.

W tabakierce znajdował się brązowy tytoń. Kiedy jednak generał Crazy podniósł wieczko tytoń zaczął się poruszać i poczęły z niego wyskakiwać setki pcheł. W błyskawicznych susach i koziołkach rzuciły się na łoże Diany de Poitiers, skoczyły na mr Crazy i jego przygotowane ubranie, skakały po dywanach a za pchłami poczęły się z tabakierki wysuwać szybko długonogie szare pajączki, drobne i trochę sprasowane od leżenia pod pokładem pcheł. Pająki spieszyły ku sufitowi i w stronę drzwi.

Generał zdrętwiał z przerażenia. Atak bakteriologiczny! Nie stracił jednak przytomności umysłu. Nie mógł wybiec, ponieważ stał tak, jak przyszedł z łazienki. Zatelefonował na wartownię.

— Natychmiast ogłosić drogą radiową alarm lotniczy. Atak bakteriologiczny na zamek Fontainebleau!

Francuz na wartowni pokręcił głową i mruknął pod nosem:

— Bzik amerykański! Gdzie diabeł nie może, pośle Amerykanina.

Spełnił jednak rozkaz. Francuzi muszą spełniać wszystkie rozkazy amerykańskie! W głośnikach zahuczał sygnał, a wartownik mówił:

— Ogólny alarm! Atak bakteriologiczny! Generał Crazy zarządził przerwanie spoczynku!

Na klatkach schodowych i czerwonych chodnikach korytarzy zapanowało zamieszanie. Wybiegali ubrani i nieubrani generałowie, panie w piżamach i szlafrokach, nie umalowane i nie uczesane biegały i pytały, co się stało, wiele z nich biegło z powrotem do pokojów po walizki z kosztowościami. Generałowie wracali po portfele i teczki; wszyscy byli znowu na korytarzu, kiedy ktoś krzyknął — Nalot rosyjski!

— Do schronów! Do schronów! — rozkazywał generał Sidney Warren. Lord Edmond Bentley, ubrany tylko w piżamę, zapalał fajkę. Nagle zaczął się drapać po łydce.

— Godhead! — krzyknęła generałowa Warren. — Coś mnie kąsa!

— Mnie także! — pisnęła córka generała MacIntoshe.

— Fuj! — krzyknęła piskliwie Mrs Allen, tęga małżonka intendenta generalnego — pająki! Widzicie? Zadeptajcie je. Na dywanie! Uciekajmy na parter! Ratunku!

Ale na piętrze stał generał Walter H. Crazy i krzyczał:

— Uciekać, uciekać stąd! Jesteśmy zarażeni!

Tymczasem wartownik, Francuz wykonał to, co było jego obowiązkiem obywatelskim: skoro w Fontainebleau wybuchła epidemia, niechże tu zostanie, niechże jej nie zawiozą do Paryża: — Nigdzie nie pojadą!

Wezwał telefonicznie lekarza. Doktór oświadczył:

— Natychmiast dam znać władzom wojskowym. Fontainebleau ogłaszam z własnej kompetencji za terytorium zakażone; mieszkańcy muszą odbyć kwarantannę. Wzywam epidemiologów z Paryża do Fontainebleau. Nikogo nie wypuszczać!

Ale monsieur Henry, mimo że już dwadzieścia pięć lat był odźwiernym i widywał tutaj towarzystwa różnego rodzaju — nawet esesmanów — czegoś podobnego jeszcze nie przeżywał:

Wszyscy, jak stali, oficerowie w spodniej bieliźnie, generałowie w płaszczach narzuconych na długie nocne koszule, panie w piżamach, z siatkami na włosach, mężczyźni i kobiety bladzi ze strachu, wściekli na cały świat, pędzili do aut, które szoferzy wyprowadzali z garażów, wsiadali, drapiąc się obiema rękami, po nogach, po ramionach, po plecach i piersiach. Przypominali małpy lub psy gończe. Byli jednak bardziej zdenerwowani. Monsieur Henry nie chciał otworzyć bramy. Twierdził, że i tak daleko nie dojadą, ponieważ lekarze nakazali kwarantannę i do Paryża wojsko ich nie wpuści. Ale zastępca Eisenhovera generał Warren ryknął:— Mamy gdzieś wasze francuskie wojsko, hołoto! I pojechali... Przez las, górą, doliną dopadli szosy Fontainebleau — Melun — Paryż, która ciągnie się wzdłuż Sekwany, spokojnej i żółtawej, jak gdyby po niej w pełni wiosny płynęły na północ jesienne listopadowe liście...

Przed Melun spotkali ciężarówki z wojskiem. Oficer zatrzymał ich, podnosząc rękę:

— Proszę wrócić! Rozkaz ministerstwa spraw wojskowych!

— Mamy gdzieś wasze ministerstwa!

Kapitan miał satysfakcję, że może sprawić Amerykanom nieprzyjemność.

— Przepraszam, panie generale, nie dosłyszałem, co pan powiedział. Ale mam rozkaz zatrzymać was choćby siłą.

— Pośpieszyliście się... To się u was nie zdarza!

— W cywilizowanym państwie przeciwdziałanie epidemiom jest szybkie i bezwzględne! — rzekł kapitan. — Państwo będą łaskawi zawrócić!

Przez francuskie wozy wojskowe nawet amerykańskie limuzyny nie mogły przeskoczyć.

Zaklęli, zapłakali i zawrócili. Odźwierny otworzył bramę.

— A nie mówiłem? — powiedział do szoferów i roześmiał się. — Poczekajcie tu sobie grzecznie. Z Korei i Chin ludzie także nie mogą uciekać, kiedy pojawią się tam zarażone pchły.

Sądząc z niezawodnych oznak, szoferzy bawili się doskonale. Ale panom i paniom nie uśmiechała się zabawa. Mr. Lord Edmond Bentley znów zapalił fajkę i mówił:

— Będziemy łapać te pchły. Panie — pchły, panowie — pająki!

— Czy pan oszalał? — krzyknął Mr. Crazy. — Chce pan wszystkich zarazić? Żeby wszyscy w tej francuskiej dziurze pozdychali jak szczury? Niczego się nie będzie łapać...

— Więc cóż robić? — zapytał generał Warren.

— Już nas kąsają! — piszczały panie. — Umieram! — zawołała pani Allena i usiadła na schodach. Po jej tęgiej łydce lazł szary pająk. Zerwała się, zaczęła skakać na jednej nodze, strzepnęła pająka, który uciekał jak szalony.

— Zimno mi! — jęknął major Irving. — Nos mi sinieje — westchnął kapitan lotnictwa Ritchie.

— Umrzemy! — oświadczył uroczyście zebranym generał Robinson. To samo słowo wypowiedział również przed inwazją w roku 1944.

— Umrzemy! — powtórzył ze smutkiem i poszedł czekać na śmierć do łóżka, jak przystało amerykańskiemu dowódcy. Pani Robinson poszła za nim, ale leżeć i czekać z nim nie mogła. W pokoju były pchły. Tysiące pcheł. Spacerowały po jej szyi, gryzły po nogach.

— Pić mi się chce! — zapłakała. — Och, jak mnie brzuch boli. Mam cholerę! — krzyknęła i uciekła.

O dziesiątej przed południem wybuchła w Fontainebleau epidemia dżumy. I cholery. Z mężczyzn pierwszy zachorował generał Crazy, dowódca Camp-Detric. Zaczęły go boleć pachwiny. Huczało mu w głowie i trząsł się cały. Miał zawroty głowy. Założył sobie termometr. Gorączki nie było. Możliwe, że jest to jakaś francuska odmiana dżumy! Przenosi się za pośrednictwem pcheł.

Madam Robinson miała już biegunkę, wymiotowała też na potęgę.

— Boże, co za kurcze! — Wezwij lekarza, Eryku!

Eryk Robinson mówił: — I ja mam kurcze, Alicjo! To już koniec. Umrzemy! — zapalił papierosa. Śmierć nie przychodziła.

Śmierci oczekiwał cały zamek Fontainebleau z wyjątkiem pana Henry, odźwiernego, jego żony i szoferów, którzy w schronach pili whisky i grali w pokera.

O jedenastej przyjechali profesorowie Zimmermann, Bouisson i Charcutier. Z nimi doktor Andrews, amerykański chirurg wojskowy. Za nimi dreptał cały zastęp sióstr. Pięciu silnie zbudowanych mężczyzn ciągnęło przyrządy do dezynfekcji. Profesorowie i siostry przyjechali w białych płaszczach, z gumowymi rękawicami i zawiązanymi ustami. Z powagą stąpali profesorowie po czerwonych chodnikach, idąc na pierwsze piętro. Przed bramą zamku stał natomiast mężczyzna w czarnym palcie i meloniku. Uśmiechając się słodziutko pytał odźwiernego, czy nie są już przypadkiem potrzebne usługi zakładu pogrzebowego.

Profesor Bouisson wydał siostrom polecenie:

— Schwytać przynajmniej trzy pchły i dwa pająki.

Lekarze przechodzili w milczeniu z pokoju do pokoju. Siostra otwierała im drzwi. Oglądali chorym pachwiny, uciskali im brzuchy zaglądali im w oczy, patrzyli na języki, obmacywali nosy i koniuszki uszu, kazali pokazywać sobie ekskrementy i grozili palcem, gdy im mówiono, że były w normalnej ilości lub wcale ich nie było. — Na przyszłość zachować! — rozkazał profesor Zimmermann. Trzej pozostali skinęli. Potem pokręcili głowami. Nie powiedzieli ani słowa. Wyszli na korytarz, po czym weszli do pustej galerii Diany de Poitiers. Profesor Cracutier powiedział uroczyście: — Tak!

Profesorowie Bouisson i Zimmermann powtórzyli również uroczyście: — Tak!

Mr. Andrews jednak oświadczył: — Ja jestem chirurg!

Potem wszyscy powstali, zdjęli dezynfekcyjną maskę z ust i wyszli na korytarz. Powoli schodzili ze schodów. Bouisson zawołał na siostry: — No i co, już je macie?

— Mamy. Trzy pchły i trzy pająki!

— Wystarczy dwa pająki. Trzeciego zadeptajcie.

Głośno rozmawiającym mężczyznom, siedzącym przy aparacie dezynfekcyjnym, wydał rozkaz: — Przeprowadźcie tu porządną dezynfekcję. Mieszkańcy tymczasem wyjdą na dwór.

— To potrwa kilka godzin.

— Wszystko jedno. Ja tej zarazy nie zrobiłem!

Odjechali. Razem z siostrami. — W domu wszyscy musieli wstać z łóżek i wyjść na dwór. Były tam leżaki. Patrzyli na siebie z rozpaczą w oczach. Mr. Crazy zwijał się z bólu i płakał.

Panie załamywały ręce, sięgały do brzuchów i uszu, pokazywały sobie pokąsane miejsca. Nie wstydziły się generalskich oczu. Lord Bentley poszedł do odźwiernego i pytał, czy tu nie ma gdzieś whisky. Kupił butelkę i zaczął pić. Młodzi adiutanci też się zabrali do picia. Wydostać się nie mogą, obiadu dziś nikt gotować nie będzie, cóż im więc pozostaje? Pić i umrzeć.

Około dwunastej profesor Bouisson dyktował odźwiernemu następujący telefonogram:

„Zbadałem schwytane pchły i pająki. Pochodzenie pająków można określić tak: zostały schwytane gdzieś w piwnicy. Pochodzenie pcheł jest niewyjaśnione. Mogą pochodzić z klasztoru Klarysek albo z domu noclegowego dla bezrobotnych. Niektóre są bowiem tłuściejsze, inne zaś mizerne. Bakterii, wywołujących u ludzi dżumę i cholerę, nie znalazłem. Proszę to przekazać mieszkańcom zamku. Przyjedziemy jutro na następną wizytę i konsultację. Bouisson".

Odźwierny podał treść telefonogramu przez lokalne radio.

Ludzi, przebywających na dworze, zbytnio tym nie pocieszył. Gorączki jednak nie mieli i bóle się nie wzmagały. Zaczęli odczuwać głód. Jeść nie dostali. Usypiali na słońcu. Spali także po południu. Dopiero wieczorem wpuszczono ich do cuchnącego dezynfekcją zamku. Wlekli się po schodach i korytarzach jak cienie.

Na stoliku nocnym, gdzie generał Crazy znalazł rano tabakierkę z pchłami i pająkami, leżał zapieczętowany list z adresem: „Generał Walter H. Crazy, niestety — w Fontainebleau". Otwarł kopertę trzęsącymi się rękami. List był pisany na maszynie:

„Już po dżumie w Fontainebleau. A to dlatego, że sobie z wami damy radę w inny sposób w Korei, w Chinach, tutaj u nas i wszędzie na świecie!"

Podpis był dla Mr. Crazyego niezrozumiały. Widniało tam po prostu: „Ludzie".

Tłumaczyła
Helena Gruszczyńska Dubowa

ARMIN MÜLLER

Pozdrowienia dla WARSZAWY

ARMIN MÜLLER — młody poeta nowych Niemiec, autor słynnej pieśni Festiwalu Berlińskiego „W sierpniu kwitną róże" — był członkiem delegacji młodzieży niemieckiej na Zlot Młodych Przodowników — Budowniczych Polski Ludowej.

A. Müller przebywał dłuższy czas w Polsce, poznając życie i budownictwo naszego kraju. Z doświadczeń i obserwacji pisarza ma powstać obszerny cykl reportaży.

Drukujemy dziś wiersz **Armina Müllera**, napisany w Warszawie i poświęcony temu miastu.

(RED.).

Jak kwiat, co płatki rozwiera,
w słońce spoglądasz, Warszawo.
Twarz twoja, dobra i szczera,
tchnie młodzieńczością wspaniałą.

Wiechy jak gwiazdy ci płoną,
o, bohaterko, we włosach!
Rzekłaś, i w jawę zmieniono
sny, szybujące w niebiosach!

Gmachy, jak klejnot bezcenny,
lśnią ponad każdą ulicą!
Ileż radości płomiennej
dajesz nam wszystkim, stolico!

Mnie, co dziś pieśnią cię sławię,
troska dogania po drodze,
aż tu, w szczęśliwej Warszawie.
Ja przecież z Niemiec przychodzę.

Czy może pieśń ma rozbrzmiewać,
czyż mogą udać się rymy,
gdybym ci nie miał zaśpiewać
o tym, jak w Niemczech walczymy?

W Niemczech lśni czerwień sztandarów,
myśl nowa pali się łuną.
Sercem wykuwa nasz naród
dzieła, co nigdy nie runą.

Niemcy, te nowe, te młode,
dłoń ci, Warszawo, podają.
Na wieczną przyjaźń, na zgodę,
przyjmij dziś dłoń mego kraju!

Żyć nauczeni przez ciebie,
własną dźwigamy stolicę.
Niech, jak gołębie po niebie,
śpiew przelatuje granice!

Jasno, jak słońce o świcie,
świetna twa suknia olśniewa!
Warszawo, w tobie jest życie,
w łonie twym przyszłość dojrzewa!

Przełożył z niemieckiego
ROBERT STILLER

FILM

Bärenweilez walczy o pokój

„Skazana wioska". Scenariusz: K. i I. Stern, reżyseria: M. Hellberg, zdjęcia: K. Plintzner, muzyka: E. Roters. Produkcja: DEFA (NRD), 1952 r.

Mieszkańcy zachodnio - niemieckiej, spokojnej wsi Bärenweilez byli zwykłymi niemieckimi wieśniakami. Ich troski dotyczyły zagospodarowania się po zniszczeniach wojennych, reperacji swych chat i zabudowań gospodarskich, uprawy ziemi i uzyskania z niej zapewniających dostatek plonów. Gdy zbierali się w niedziele przy kuflu piwa, rozmawiali o tych właśnie sprawach. Nie toczyli zaciętych dysput na tematy „wielkiej polityki", nie mówili o sprawie wojny i pokoju. Chcieli spokojnie uprawiać swą ziemię, a tamte sprawy — zdawało im się — na razie ich nie dotyczyły. Gdy powrócił po latach niewoli do rodzinnej wioski były żołnierz Wehrmachtu Heinz Weimann, także nie wprowadził tu żadnego fermentu. Jego pragnienia nie różniły się od pragnień innych mieszkańców wioski.

Ale pewnego dnia, gdy cała wieś radośnie i beztrosko bawiła się na tradycyjnych dorocznych dożynkach, do Bärenweilez wtargnęła brutalnie „wielka polityka". Przybyła ona w postaci listu od zachodnio - niemieckiego ministerstwa. List ten nakazywał mieszkańcom opuścić w określonym terminie wieś. Na ich polach ma bowiem powstać amerykańskie lotnisko wojskowe.

Nic dziwnego, że mieszkańcy postanowili bronić swych pól i siedzib. Nic dziwnego także, że musieli zacząć myśleć i mówić o wojnie i pokoju. Najłatwiej było zrozumieć to, co zrozumieli od razu: uprawne pola — to znaczy pokój, a lotnisko — wojna.

Wiele doświadczeń przyniosła im walka o rodzinną ziemię. Zrozumieli, że ani zachodnio - niemieccy dyplomaci, ani biskup, ani wreszcie Amerykanie nie udzielą im łaski, ani pomocy. Rozczarowania te były nauką. Postanowili więc walczyć. Zorganizowali manifestację przed ministerstwem i choć rozpędziła ich policja, o sprawie dowiedział się cały kraj. Gdy zachodnio - niemiecka policja przyjechała — jak za czasów hitlerowskich — wyrzucić ich z mieszkań, nie wpuścili policjantów do domów i nie pozwolili się ruszyć. Jednocześnie zaczęli manifestować, popierając walkę chłopów Bärenweilez, robotnicy w całym kraju. Robotnicy przedsiębiorstwa, które miało zająć się budową lotniska, odmówili pracy i zastrajkowali. Do chłopów z Bärenweilez napływają depesze, zachęcające do wytrwania. Wieśniacy Bärenweilez wynoszą z tego trzecie doświadczenie — sojusznikami w ich walce są robotnicy i chłopi, którzy także nie chcą wojny. I mieszkańcy Bärenweilez — choć niektórzy z nich chwilowo załamują się i chcą zrezygnować z walki — nie pozwalają wypędzić się nawet samym Amerykanom. Tak odnieśli pierwsze zwycięstwo w walce o pokój. Byli już nie tylko spokojnymi wieśniakami — ale także świadomymi i czynnymi bojownikami o pokój.

Nazwa wsi Bärenweilez jest zmyślona. Ale tylko nazwa. Film mówi o wypadku prawdziwym. Zresztą nie jedyny to wypadek. W Niemczech zachodnich i w krajach zmarshallizowanych Amerykanie urządzają coraz więcej poligonów. Niejednokrotnie usiłują zagarnąć tereny uprawne niejednej wsi

Nie tylko dlatego fabuła filmu jest prawdziwa, że jest osnuta na prawdziwym wypadku. Jest prawdziwa także dlatego, że odzwierciedla ostry konflikt między siłami wojny i pokoju. Na przykładzie losu swych bohaterów wskazuje na stały wzrost uświadomienia i aktywności sił pokoju. Jest wreszcie prawdziwa dlatego, że wskazuje perspektywę zwycięstwa, jakie niewątpliwie odniosą siły pokoju zachodnich Niemiec i NRD w walce przeciw wojennym planom okupantów, w walce o pokojowe, zjednoczone i demokratyczne Niemcy.

Prawda filmu tym lepiej i mocniej przemawia do widza, że realizatorzy zawarli ją w wysokiej jakości formie artystycznej. Wysoce udramatyzowane zdarzenia fabuły podporządkowane są ogólnej linii dramatycznej, która w miarę narastania wypadków, gdy wieś stopniowo przechodzi od spokojnego życia do zorganizowanej walki — wznosi się, przyśpieszając rytm wypadków, wzmagając napięcie filmu. Napięcie to dojdzie do szczytu w scenie, w której kamera filmowa w krótkich rzutach pokazuje nam w czasie obecności we wsi Amerykanów, ludzi załamujących się i tych, co postanowili walczyć do końca. Szczególnie wymowna jest scena, w której stoją naprzeciw siebie w milczeniu okupanci i chłopi. Widz czuje, że to jest moment decydujący. Zaraz rozstrzygnie się kto zwycięży. Chłopi nie myślą ustąpić. Kapitan amerykański denerwuje się coraz bardziej. Wreszcie pada rozkaz: Wracamy. Śpiewana potężnym chorem robotnicza pieśń odprowadza zwyciężonych okupantów.

Bohaterzy filmu zmieniają się. Wypadki, w których biorą udział kształtują ich na światomych bojowników o pokój. Konsekwentny rozwój czołowych postaci filmu jest zarówno zasługą twórców scenariusza, **Kurta i Jeanne Stern,** jak i reżysera **Martina Hellberga,** który możliwości scenariusza dobrze wykorzystał i umiejętnie prowadził aktorów. **G. Simon** dobrze zagrał rolę Heinza Weimanna, który z mało uświadomionego początkowo, przeciętnego chłopa wyrasta na przywódcę swej wsi, rozumiejącego powiązanie toczonej przez nią walki z szeroką walką o pokój. **H. Göring** w roli Käthe Volmez umiejętnie pokazała bunt, narastający w duszy bohaterki przeciw mężowi neohitlerowcowi, byłemu obszarnikowi, liczącemu na powtórne zagrabienie posiadanych kiedyś na wschodzie ziem. Käthe rzuca męża, aby walczyć wraz z gromadą. Znany artysta **Edward von Winterstein** doskonale odtworzył postać proboszcza, serdecznie troszczącego się o mieszkańców swej wsi i pełnego oburzenia, gdy poznał antyludową i pro-wojenną politykę wyższej hierarchii kościoła.

Można wymienić jeszcze wielu innych, którzy w oczach widza ze zwykłych „szarych" ludzi wyrastają na świadomych bojowników o pokój. Prawdziwie wypadło także, ukazywane w filmie dość migawkowo, środowisko robotnicze. Brak tu jednak Partii Komunistycznej. Pominięcie jej roli w ukazywanym przez film szerokim ruchu manifestacyjnym i strajkowym musi być poczytane filmowi za błąd.

Film „Skazana wioska" otrzymał na tegorocznym VII Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Karlovych Varach Nagrodę Pokoju.

JANUSZ BUDYNEK

Magnetyzm ziemski w służbie geologa

Najprostsze ruchy materii badane przez fizykę: ruchy mechaniczne, cieplne, elektryczne, magnetyczne, świetlne odbijają się w sposób swoisty w życiu ziemi. Badanie tych najprostszych form ruchu materii z osobna i w ich wzajemnej łączności w różnych warunkach istnienia i rozwoju naszej planety jest przedmiotem geofizyki, czyli fizyki ziemi.

Ruch igły magnetycznej

Jednym z najstarszych działów geofizyki jest badanie **magnetycznych właściwości ziemi.** Właściwości te są praktycznie wykorzystywane w **nawigacji, służbie łączności, wojskowości,** szczególnie zaś **w poszukiwaniach geologicznych,** nabierających coraz większego znaczenia dla gospodarki narodowej.

Igła magnetyczna umieszczona na ostrzu lub pływającym korku ustawia się, jak wiadomo, wzdłuż południka geograficznego — **z północy na południe.** Zawieszona na cienkiej i wiotkiej nici — północny swój koniec nachyla u nas w dół, tworząc z poziomem kat zależny od szerokości geograficznej. Stwierdzono również,

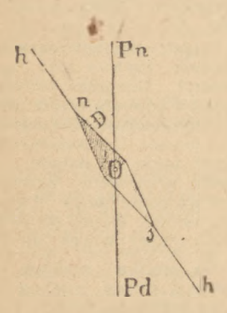

ZBOCZENIE (ODCHYLENIE) MAGNETYCZNE. Pn-Pd — południk geograficzny, hh — południk magnetyczny, kąt D — zboczenie magnetyczne.

że nie ustawia się ona dokładnie w kierunku południowym, lecz **odchyla się od niego o pewien kąt, zależnie od miejsca na powierzchni ziemi.** Odchylenie to **nie jest stałe** nawet dla tego samego miejsca.

Bieguny **magnetyczne** i **geograficzne** ziemi nie pokrywają się zatem ze sobą, znajdują się w różnych punktach ziemi. Np. południowy biegun magnetyczny ma współrzędne geograficzne: 70 stopni 30 minut szerokości północnej i 90 stopni 40 minut długości wschodniej.

Odróżniamy więc południk magnetyczny od geograficznego. Został również wyznaczony równik magnetyczny, czyli linia, wzdłuż której nie ma nachylenia magnetycznego (igła ustawia się poziomo).

Igła magnetyczna znajduje się w nieustannym ruchu, jednak zasadniczy jej kierunek pozostaje ten sam i pozwala ludziom orientować się w kierunkach na powierzchni lądu czy morza. Orientacji takiej służy kompas. Są dane, że **według linii magnetycznych orientują się również ptaki przy dłuższych przelotach.**

UWAGA! Igła zachowuje się „nieprawidłowo..."

Istnieją obecnie bardzo czułe przyrządy służące do pomiarów nachyleń i odchyleń magnetycznych oraz ich zmian. Pomiary takie w terenie nazywamy **zdjęciami magnetycznymi.** Szczególnie pomysłowe i dokładne przyrządy (magnetometry indukcyjne) posiada Związek Radziecki, który **w latach 1931 — 1942 przeprowadził zdjęcie magnetyczne całego swego olbrzymiego terytorium z punktami obserwacyjnymi, umieszczanymi co 20 km.**

Zdjęcia magnetyczne wykazały, że pole magnetyczne (obszar oddziaływań wzajemnych dwóch magnesów, np. ziemi i kompasu) na powierzchni ziemi posiada na ogół budowę prawidłową. Dostrzeżono jednak w pewnych miejscowościach wyjątkowe, **„nieprawidłowe" zachowanie się igły magnetycznej w przyrządach pomiarowych. Zjawiska te zachodziły tam, gdzie skorupa ziemska posiadała złoża skalne z wyraźnymi właściwościami magnetycznymi,** wywołującymi anomalie magnetyczne, czyli nieprawidłowe położenia igły. Kawałek miękkiego żelaza w polu magnetycznym ziemi staje się magnesem, tracącym jednak magnetyzm bardzo łatwo. Twarda stal po namagnesowaniu zachowuje ten stan na trwałe. Pozostaje on nawet po rozmagnesowaniu w postaci tzw. magnetyzmu resztkowego. Otóż złoża skalne mogą pod względem magnetycznym zachowywać się bądź jak żelazo miękkie, bądź też jak stal, oczywiście, w stopniu znacznie słabszym. Jeżeli więc złoże występujące w pobliżu powierzchni ziemi namagnesuje się w polu magnetycznym ziemi lub utrzymuje magnetyzm resztkowy, jak np. ruda magnetyzowa, to złoże takie będzie oddziaływać na igłę magnetyczną i zmieni jej normalne położenie w danym miejscu.

Igła wskazuje: ropa... złoto... platyna...

Do poszukiwań magnetycznych używa się przenośnych magnetometrów polowych: tendolitów magnetycznych, kociołków pomiarowych, wag pionowych i poziomych.

Jeżeli zatem pod powierzchnią ziemi znajdują się złoża o właściwościach magnetycznych, to własne ich pole magnetyczne nakłada się na normalne pole ziemi i tworzy na powierzchni ziemi zakłócenie. O ile przyrząd pomiarowy ujawnia takie zakłócenie, domyślamy się, że pod powierzchnią ziemi znajdują się złoża namagnesowane, zakłócające pole ziemskie. **Stanowi to zasadę poszukiwań magnetycznych. Obecnie poszukiwania te są stosowane do odnajdywania kopalin użytecznych, przede wszystkim rud żelaza. Służą one też do poznawania budowy geologicznej górnych warstw skorupy ziemskiej.**

Ażeby należycie wytłumaczyć dane otrzymywane w poszukiwaniach magnetycznych, musi się dobrze znać **właściwości magnetyczne skał,** głównie ich zdolność do namagnesowania się. Właściwości takie bada się w pracowniach przy

NACHYLENIE MAGNETYCZNE. OV — kierunek pionowy, hOb — kierunek poziomy, kat hOn — nachylenie magnetyczne.

pomocy specjalnych przyrządów: wagi skręcań i przyrządów indukcyjnych. Obecnie istnieją przyrządy pozwalające badać właściwości skał w warunkach polowych, na miejscu zalegania — w odkrywkach i kopalniach.

Pole magnetyczne ziemi, magnesując rozmaicie górne warstwy skorupy ziemskiej w zależności od ich własności, pozwala na ustalenie rozmieszczenia skał, na uzasadnione przypuszczenia co do możliwości zalegania kopalin użytecznych itp. Np. podziemne **kopuły solne,** towarzyszące **skałom roponośnym,** wywołują charakterystyczne anomalie w nachyleniu igły magnetycznej, uprawniające fachowców do określonych wniosków geologicznych. Złoża **złotonośne, platynonośne i rudy innych metali,** zawierające domieszki magnetu, również wywołują wyraźne i charakterystyczne anomalie w nachyleniu igły magnetycznej. **Gdy skała krystaliczna styka się pod ziemią ze skałą osadową, to zwykle nad miejscem styku wytwarza się swoista anomalia pola magnetycznego, pozwalająca na wykrycie miejsca takiego styku.**

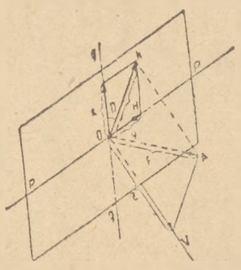

ANOMALIA MAGNETYCZNA. Składowa pozioma H i pionowa Z siły magnetycznej na powierzchni ziemi AB nad złożem rudy R. Linia ciągła oznacza zmiany składowej Z, linia przerywana — składowej H. W najbliższym i najdalszym miejscu złoża widać skoki.

Wyniki zdjęcia anomalii magnetycznej muszą być opracowane, nanlesione na mapę, następnie zaś wytłumaczone (interpretowane). Interpretacja polega na tym, że na podstawie zdjęcia magnetycznego obliczamy głębokość zalegania i kształt złoża zakłócającego. Jest to zadanie bardzo trudne i często przeprowadzane na modelach.

Lot Łogaczewa

Nową metodę poszukiwań magnetycznych stanowią **zdjęcia magnetyczne z samolotu,** zastosowane po raz pierwszy około r. 1930 przez geofizyka radzieckiego **Łogaczewa.** Skonstruowany przez niego przyrząd pozwala dostrzegać i mierzyć zmiany pola magnetycznego oraz równocześnie zaznaczać je na mapie. Przy pomocy tej metody można ogarniać w krótkim czasie wielkie przestrzenie, ponadto zaś prowadzić zdjęcia magnetyczne tej samej miejscowości z różnych wysokości, co daje podstawy do obliczeń głębokości zalegania mas wywołujących zakłócenia magnetyczne.

Klasycznym przykładem olbrzymich prac poszukiwaczy związanych z magnetyzmem ziemskim są **badania w rejonie wielkich anomalii magnetycznych pod Kurskiem. Wiercenia poszukiwawcze oparte na danych geofizycznych potwierdziły te dane i wykazały, że w rejonie tym na niewielkiej głębokości znajdują się największe na świecie złoża rudy żelaznej.**

Zagadnienie magnetyzmu ziemskiego należy do najciekawszych w geofizyce. Nie posiadamy wystarczającego wyjaśnienia namagnesowania ziemi jako całości. **Magnetyzm jej jest „żywy", ulega ciągłym zmianom przez całe dzieje ziemi, wiąże się ze zmianami na słońcu, z promieniotwórczością składników kuli ziemskiej, z ich ruchami, ciśnieniem i temperaturą, ze stanami jonosfery, wreszcie — jak twierdzi się ostatnio — z obrotem dokoła swych osi olbrzymich mas kosmicznych.**

Badania nad magnetyzmem ziemskim obiecują nam w przyszłości przewidywanie ruchów mas skalnych, powstawania tworów tektonicznych, trzęsień ziemi, zasadniczych elementów pogody i innych zjawisk, mających znaczenie dla życia człowieka.

FRANCISZEK SADOWSKI
Dyrektor Technikum Geologicznego w Krakowie

Betonowe twierdze rosną pod wodą

Beton, ten sztuczny kamień, jest trwały jak granit. Na nim wspierają się gmachy, latarnie morskie, mosty. Z betonu wznosi się budowle, pnące się wysoko ponad ziemię i schodzące głęboko pod wodę. Warunki betonowania na lądzie i pod wodą są zupełnie różne. Na lądzie beton wlewa się po prostu do form, gdzie następuje jego twardnienie. Sporządzanie zaś konstrukcji betonowych pod wodą odbywało się do niedawna wyłącznie przy pomocy kesonów *), co związane było z poważnymi trudnościami.

Budowa największych na świecie elektrowni wodnych ZSRR wymaga obecnie wznoszenia pod wodą ogromnych masywów betonowych. Wykonanie ich przy pomocy kesonów jest niemożliwe. Ale i układanie mieszanki betonowej bezpośrednio w wodzie jest niedopuszczalne. Części składowe mieszanki osiadają nierównomiernie: piasek i cement wolniej, szaber i żwir — szybciej. W rezultacie ciało wiążące — cement pozostanie w stanie zawiesiny, podczas gdy pozostałe elementy, stanowiące szkielet betonu — osiądą. Dlatego też beton ukształtowany w konstrukcję podwodną bezpośrednio poprzez warstwę wody jest kruchy, nietrwały.

Aby betonowanie pod wodą odbywało się pomyślnie, **należało znaleźć taki sposób, taką metodę pracy, przy której świeżo przygotowany beton nie mógłby stykać się z wodą.**

Ale jak to zrobić? Zadanie wydaje się na pierwszy rzut oka — niewykonalne. Ale **inżynierowie radzieccy znaleźli rozwiązanie tego zadania.**

Obecnie na budowlach radzieckich **stosuje się dwa sposoby betonowania podwodnego. Roboty betoniarskie na głębokości 20 m. przeprowadza się przy pomocy pionowo przesuwającej się rury. Przy pomocy drugiego sposobu nazywanego betonowaniem (zalewaniem) wstępującym można układać beton na głębokości trzykrotnie większej.**

Żeby beton nie zetknął się z wodą...

Każda konstrukcja betonowa posiada w czasie jej budowy drewnianą „koszulkę" — oszalowanie. Do tego oszalowania, jak do formy, wlewa się beton. Do betonowania podwodnego, oszalowanie buduje się na cała wysokość podwodnej części konstrukcji, przy czym górna jego część musi wystawać nad powierzchnię wody.

Kiedy przy pomocy nurków oszalowanie zostanie opuszczone i ustawione na dnie — można napełniać je betonem. I tu właśnie zaczynają się trudności. Beton trzeba dostarczyć do dolnej części konstrukcji poprzez wielometrową warstwę wody, zabezpieczywszy go przed zetknięciem się z wodą. W tym celu wystającą nad wodą część oszalowania wyposaża się w pomost, na którym montuje się niezbędnej długości rurę złożoną z części o długości 1—2 m i o średnicy 25—40 cm. Podnoszenie i opuszczanie tej metalowej „dżdżownicy" odbywa się przy pomocy dźwigu. Przez tę właśnie rurę specjalna pompa tłoczy beton do podwodnej części konstrukcji

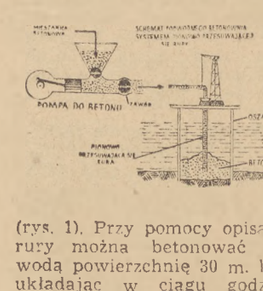

(rys. 1). Przy pomocy opisanej rury można betonować pod wodą powierzchnię 30 m. kw., układając w ciągu godziny 15—20 m. sześć. betonu.

W nadwodnej części rury znajduje się zbiornik zaopatrzony w wentyl regulujący szybkość podawania mieszanki betonowej. U wylotu zbiornika umieszcza się zastawkę na zawiasach, zamykającą wejście do rury. Przed rozpoczęciem betonowania do rury wkłada się korek z tkaniny workowej, następnie opuszcza się ją do wody na dno wykopu. W czasie gdy wejście do rury jest zamknięte dokonuje się załadowania zbiornika mieszanką betonową. Po otwarciu zastawki mieszanka wchodzi do rury, zapełnia ją całkowicie i korkiem z tkaniny workowej, jak tłokiem, wypycha wodę. W tym czasie zbiornik po brzegi zapełnia się nową porcją mieszanki. Rurę ostrożnie podnosi się, następnie zaś, skoro tylko poziom betonu w zbiorniku zacznie się podnosić — szybko opuszcza się na dół. Wokół wylotu rury tworzy się zwał betonu. Teraz pogrążona w betonie rura gotowa jest do pracy. Trzeba tylko pilnie śledzić, aby poziom znajdującego się w niej betonu był przez cały czas wyższy, niż poziom wody.

Dostarczanie mieszanki betonowej do masywu podwodnego nie może ani na chwilę ulec przerwie. Przerwy mogą wywołać rozwarstwianie się betonu i osłabienie konstrukcji. Wychodząc z rury mieszanka łatwo rozlewa się na dnie oszalowania. Sprzyja temu wibracja rury, wywoływana pracą pompy. W miarę jak rośnie podwodny masyw, rurę stopniowo podnosi się, uważając jednakże, aby jej dolny otwór był stale pogrążany w masie betonu na głębokości nie mniejszej niż 1 m.

Do transportowania mieszanki betonowej przy betonowaniu podwodnym używa się pompy ssąco-tłoczącej.

Z chwilą kiedy masa betonu podniesie się nad powierzchnię wody, rurę wyciąga się, a betonowanie nadwodnej części konstrukcji odbywa się zwykłym sposobem.

Mieszanka betonowa w odróżnieniu od innych materiałów budowlanych posiada zdolność twardnienia, nabierania trwałości pod wodą, toteż znalazłszy się w podwodnej części konstrukcji przekształca się w ciągu 2—3 tygodni w trwały, komienny monolit. Górna warstwa betonu spełnia przy tym rolę pokrowca zabezpieczającego beton przed rozmywaniem.

Jak przeprowadza się betonowanie głębinowe

W praktyce współczesnego budownictwa często trzeba budować konstrukcje podwodne na głębokościach większych niż 20 m. W takich wypadkach zbyt długie rury do podawania betonu mocno skomplikowałyby pracę. Dlatego głębinowe betonowanie podwodne odbywa się w inny sposób (rys. 2).

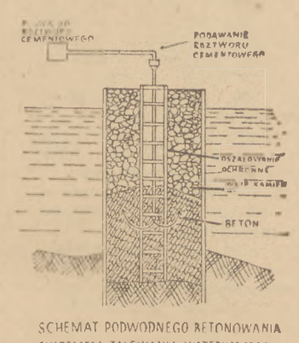

SCHEMAT PODWODNEGO BETONOWANIA SYSTEMEM ZALEWANIA WSTĘPUJĄCEGO

Zamiast przygotowywania mieszanki betonowej na lądzie, **załadowuje się przygotowane oszalowania na całej wysokości budowanego masywu kamieniami, szabrem, a w razie konieczności również armaturą żelazną. Następnie przystępuje się do zalewania roztworem cementowym.** Zalewanie winno odbywać się nieprzerwanie. Krótkotrwałe, ale nie częste przerwy dopuszczalne są jedynie przy oczyszczaniu lub zamianie części rury.

Betonowanie większej powierzchni musi odbywać się przy pomocy kilku rur, przy czym odległość między nimi nie powinna być większa niż 10 m.

Głębinowe betonowanie podwodne dokonuje się przy pomocy specjalnej pomocy, skonstruowanej przez inżynierów J. W. Sokołowa i W. M. Sokołowskiego.

Pod działaniem ciśnienia roztwór cementu zapełnia luki kamiennego wsypu; twardniejąc spaja silnie kamienie i przekształca całą masę w monolitową, betonową konstrukcję.

Do Związku Radzieckiego należy pierwszeństwo w dziedzinie nowych metod betonowania podwodnego. Metody te znalazły już szerokie zastosowanie w budownictwie.

Rozwiązanie problemu betonowania pod wodą związane jest z pracami badawczymi profesorów B. J. Dmitrijewskiego, I. A. Sawrymowicza i doktora nauk technicznych W. W. Stolnikowa; samo zaś betonowanie pomyślnie przeprowadzili inżynierowie N. S. Kuroczkin, A. N. Kalentiew i inni.

Obecnie przy pomocy betonowania podwodnego buduje się umocnienia morskich wież wiertniczych, filary mostów szosowych i kolejowych itp. Jest ono również stosowane przy zakładaniu fundamentów pod budynki na terenach obfitujących w wody gruntowe. Tą metodą buduje się urządzenia cumownicze, ściany żeglownych śluz i suche doki. Wielostronne jest więc budownictwo z betonu pod wodą.

Szczególnie szerokie zastosowanie znajduje betonowanie podwodne na budowlach kujbyszewskiej, stalingradzkiej i kachowskiej elektrowni wodnych.

Inż. A. CZUJKO

*) Kesson — drewniana lub metalowa skrzynia, otwarta od spodu, stosowana przy budowach podwodnych konstrukcji.

Przewożenie domów

Dwadzieścia tysięcy różnych budynków będzie wywiezionych z dna przyszłego morza stalingradzkiego. Dla przewiezienia domów grupa pracowników naukowych i inżynierów pod kierownictwem kandydata

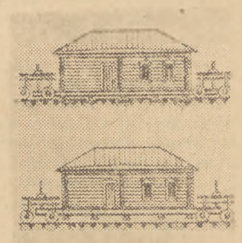

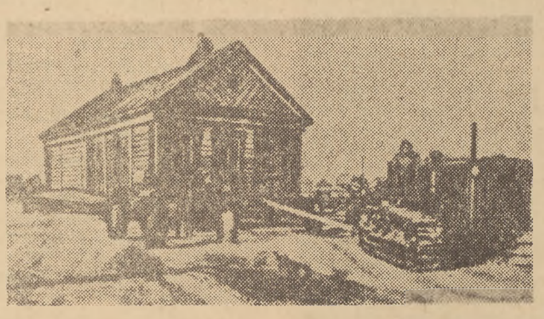

nauk technicznych I. T. Iwanowa opracowała konstrukcję sań i specjalnego wózka.

Wózek do przewożenia domów składa się z ramy z metalowymi belkami, podnoszącymi i opuszczającymi się przy pomocy dźwigarów. W cokole przewożonego domu przebija się otwory, w które wprowadza się poprzeczne drążki. Na drążki opuszcza się przy pomocy dźwigarów belki wózka i spina je się chomątami z drążkami. Spoczywający na belkach dom podnoszony jest lekko przez dźwigary wózka i z pomocą traktora przenoszony zostaje na nowe miejsce.

Na nowym miejscu dom opuszcza się na przygotowany fundament.

Podniesienie domu na wózku i opuszczenie go na nowy fundament trwa wszystkiego zaledwie 2—3 godziny. Przewożenie odbywa się z szybkością od 3 do 10 km/godz.

Nowoczesne maszyny rolnicze

Kombajn ziemniaczany

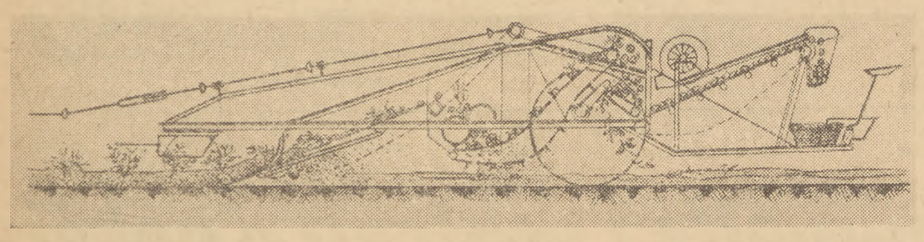

W roku bieżącym Riazańska Fabryka Maszyn Rolniczych oddaje do eksploatacji pierwszą serię kombajnów do kopania ziemniaków.

Przechodzi taki kombajn po ziemniaczanym polu i na miejscu więdnących krzaków pojawiają się rzędy koszyków z ziemniakami oczyszczonymi z naci i ziemi.

Przy pomocy dwu przymocowanych z przodu lemieszy kombajn podkopuje bulwy na dwu sąsiadujących ze sobą grządkach. Cała grządka z ziemią, bulwami i nacią przesuwa się z lemieszy na pochyły elewator sitowy. Elewator nieprzerwanie wstrząsa się, wskutek czego przylegająca do bulw ziemia odpada i przesiewa się przez pręty. Następnie bulwy wraz z nacią i pozostałymi twardymi grudkami ziemi, elewator przenosi na dwa gumowe, pneumatyczne cylindry, które grudki ziemi rozsypują i przesiewają, a bulwy i nać przekazują na dalsze transportery. Po drodze silny strumień powietrza przyciska nać do prętów małego pochyłego transportera. Tu chwyta ją jeszcze jeden umieszczony u góry transporter.

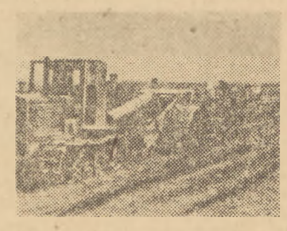

Nać przechodzi między tymi transporterami, odrywa się od bulw i spada pod maszynę, a bulwy staczają się na ostatni transporter-sortownik, na który spadają również pozostałe grudki ziemi, kamyczki itp.

Z obu stron sortownika idzie dwu lub czterech robotników, którzy wychwytują zanieczyszczenia i zrzucają pod maszynę. Oczyszczone ziemniaki spadają do skrzynki.

Dno skrzynki otwiera się co pewien określony czas i ziemniaki wysypują się do podwieszonego koszyka o pojemności 35 kg. Następnie skrzynka zamyka się, a napełniony koszyk spada na ziemię. Pod skrzynkę podwiesza się następny koszyk i proces powtarza się.

Kombajn pracuje przyczepiony do traktora. Wał napędowy traktora wprawia w ruch wszystkie mechanizmy kombajnu. W ciągu godziny kombajn wykopuje ziemniaki na powierzchni 0,5 ha.

Konstrukcję kombajnu do kopania ziemniaków opracował inż. P. S. Czyrkunow z Korieniewskiego Instytutu Gospodarstwa Ziemniaczanego.

Maszyna do układania stogów

Zbiór siana jest w Związku Radzieckim prawie całkowicie zmechanizowany. Jednakże jedna z najbardziej pracochłonnych czynności — układanie siana w stogi i sterty — do niedawna jeszcze wykonywana była ręcznie.

W celu zmechanizowania tej czynności sporządzona została maszyna do układania stogów marki „SKP-O,15", skonstruowana i wyprodukowana przez Lubierecką Fabrykę Maszyn Rolniczych im Uchtomskiego. Jest to ruchomy dźwig, którego ramię uzbrojone jest w otwierające się „pazury" chwytające siano. Na platformie dźwigu umieszczony jest lewarek z motorkiem o napędzie benzynowym.

Maszyna pracuje następująco: motorniczy przy pomocy kierownicy naprowadza odpowiednio kolumienkę podtrzymującą ramię dźwigu i opuszcza otwarte „pazury" na kopę siana. Robotnik obsługujący „pazury" wbija je w siano i końce ich sczepiają się przy pomocy zamka. Następnie motorniczy włącza pędnię i ramię dźwigu podnosi uchwycone siano. Jednocześnie obraca się kolumienka dźwigu i „pazury" z sianem zmierzają ku wierzchołkowi stogu. Robotnik stojący na stogu pociąga za umocowany do zamka „pazurów" sznurek, „pazury" otwierają się i siano spada.

Maszyna „SKP-O,15" wykonuje pełny cykl w ciągu zaledwie 60—64 sekund. Jej „pazury" mogą zabrać za każdym razem do 160 kg siana i podnieść je na wysokość 7 m. W

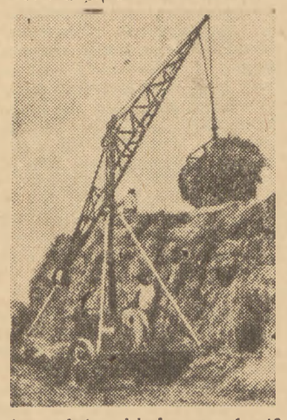

ciągu dnia układa ona do 40 ton siana.

Tłum. S. P.

Magia liczb — LICZBY CYKLICZNE

Gdy liczbę 999 999 podzielimy przez 7, otrzymujemy w ilorazie liczbę sześciocyfrową 142 857. Taki sam ciąg liczb otrzymamy, gdy 1 podzielimy przez 7. Wypadnie ułamek dziesiętny okresowy kształtu 0,142857 142857...

Pomnóżmy liczbę 142857 kolejno przez 1, 2, 3... do 6. Otrzymamy takie wyniki:

a) 142857 x 1 — 142857
b) x 2 — 285714
c) x 3 — 428571
d) x 4 — 571428
e) x 5 — 714285
f) x 6 — 857142

Wszystkie powyższe iloczyny składają się z tych samych sześciu cyfr: 1, 2, 4, 5, 7, 8, ale inaczej ustawionych. Przytem liczby a) i f), b) i e), c) i d) — różnią się od siebie tym, że całe trójki cyfr, a więc grupa jednostek i grupa tysiączek (np. 142 — tysiączek i 857 jednostek są ze sobą przestawione. Zwróćmy jednak uwagę, że sumy mnożników a) i f), oraz dwu dalszych par — wynoszą 7! A sumy dwu odnośnych iloczynów, np. a) i f) mają akuratnie po 999 999!

Także ciągi wspomnianych sześciu cyfr, napisane w porządku rosnącym oraz — malejącym, dają też w sumie 999 999.

1 2 4 5 7 8 (porządek rosnący)
8 7 5 4 2 1 („ malejący)

9 9 9 9 9 9 (suma!)

Gdy liczbę podstawową mnożymy przez 8 do 13, otrzymujemy iloczyny 7-cyfrowe, tym się różniące od wyników a) do f), że z ich ostatniej cyfry trzeba ująć jedynkę i postawić ją na froncie. A więc np. 142857 razy 9 (czyli razy 7 plus 2) da liczbę b), lecz z operacją zamiany 4 na 3, i postawienia 1 na początku. Zamiast tedy 285714 będzie — 1—28571—3. W myśl tej samej reguły przy mnożeniu przez 14, zamiast 999 999, otrzymamy 1—99999—8!

Przy mnożeniu przez liczby 15 do 20 gra powtarza się z tą zmianą, że odrywa się od końca wyników 2 i stawia na początku. I tak można bawić się w nieskończoność.

A teraz popatrzmy na rysunek. Na zewnętrznym obwodzie koła widzimy naszą liczbę napisaną kołowo (cyklicznie) w porządku obrotu wskazówki zegarowej. W pierścieniu zacieniowanym widzimy liczby od 1 do 6. **Są to nasze mnożniki od a) do f). Wynik mnożenia np. przez 3 odczytujemy z rysunku, zaczynając od 4 (stojącej obok trójki) i idąc w kierunku strzałki. Wypada 428571. Porównanie z poprzednimi wynikami pokazuje i usprawiedliwia nazwę „liczby cyklicznej" albo „kolistej".**

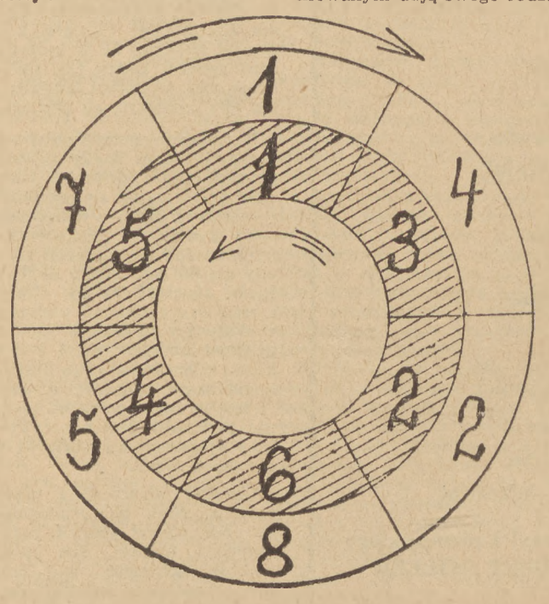

Zwróćcie uwagę, jak się uszeregowały mnożniki 1 do 6. Otóż zawsze naprzeciw siebie stoją takie mnożniki, iż ich suma wynosi... naturalnie 7!

Myślicie, że to koniec? Wcale — nie! Oto także nasze mnożniki w pierścieniu zacieniowanym dają swego rodzaju liczbę kolistą, ale... czytane w porządku odwrotnym, niż wskazówka zegara. Są to zatem sześciocyfrowe liczby

154623,546231, 462315 itd.

Otóż wszystkie te liczby, a jest ich razem sześć, są podzielne przez... Kto zgadnie? Naturalnie — przez 7!

Napiszmy takie dwie liczby, które zaczynają się od cyfr sobie przeciwległych, a potem podzielmy je przez 7 i napiszmy ilorazy. Oto przykład:

g) 3 1 5 4 6 2 : 7 — 4 5 0 6 6
h) 4 6 2 3 1 5 : 7 — 6 6 0 4 5

Popatrzcie na ilorazy! W wypadku g) mamy 45066, a w następnym 66045. Dwie pary liczb, 45 i 66 tańczą kontredansa dookoła zera! A teraz zesumujcie dzielne, czyli 315462 i 462315. Wypada... 777 777! A suma ilorazów? 111111! I tak jest z każdą parą, zaczynającą się od przeciwległych cyfr!

Naturalnie nie ma w tym wszystkim żadnej magii ani czarów, tylko ciekawe związki, wynikające z dziesiętnego systemu liczbowego. Zajmuje się nimi teoria liczb. Wybitnym polskim uczonym, pracującym na tym polu, jest prof. W. Sierpiński, mający już sławę na całym świecie.

E. BIAŁOBORSKI

RAZEM Z NASZYMI KORESPONDENTAMI PYTAMY

Dlaczego?

Dyrekcja Szkoły Przysposobienia Zawodowego nr 18 w Częstochowie nie zwraca Janinie Witaszek i Jadwidze Biernackiej z Brzeczówki, pow. Jasło, złożonych w szkole dokumentów.

wg koresp.
J. WITASZEK
i J. BIERNACKIEJ

Prezydium GRN w Bukowcu, pow. Górowo Iławieckie nie wypłaca członkom GRN należnych diet za posiedzenie, które odbyło się w grudniu 1951 r.

wg koresp.
CZŁONKÓW PREZYDIUM GRN w Bukowcu.

I oczekujemy odpowiedzi od:
— Dyrekcji SPZ nr 18 w Częstochowie
— Prezydium PRN w Górowie Iławickim.

Czytelnik pisze

Czas skończyć z biurokratyczną gospodarką kadrami w Dyrekcji Zarządu PRM w Łodzi

Proszę redakcję o zajęcie stanowiska w sprawie stosunku do młodzieży, jaki panuje w **Dyrekcji Zarządu Przedsiębiorstw Remontowo - Montażowych w Łodzi.**

W Dziale Administracji Zarządu PRM pracuje przewodnicząca naszego koła ZMP **Zofia Kopiuska.** Przed dwoma laty zaczęła ona pracować w **Łódzkich Zakładach Remontowo-Montażowych** jako referentka Biura Zleceń. Następnie została przeniesiona na **stanowisko sekretarki dyrektora Zarządu PRM.** Po upływie kilku miesięcy przeniesiono ją do **Działu Realizacji Robót** na stanowisko referenta. Wydawałoby się, że tu już pozostanie na stałe. Tymczasem zachorowała **sekretarka zastępcy dyrektora** i wtedy kol. Kopiuska musiała ją zastępować. Po powrocie sekretarki do pracy, kol. Kopiuska powróciła do swego poprzedniego zajęcia. Zdawałoby się, że wszystko jest w porządku.

Tymczasem... W niedługim czasie kol. Kopiuska znowu musiała rzucić swą pracę i odeszła zastępować **sekretarkę Działu Ogólnego,** która poszła na urlop. Zrobiono z niej etatową zastępczynię wszystkich urlopowiczów i chorych.

Kopiuska — pełna zapału członkini ZMP postanowiła zdobyć jakieś kwalifikacje. W tym celu zwróciła się do Dyrekcji prosząc o przeniesienie jej do Działu Planowania, lub Zaopatrzenia, w których mogłaby zdobyć konkretne kwalifikacje zawodowe. Do dnia dzisiejszego Dyrekcja Zarządu PRM na jej prośbę pozostaje głucha, pomimo licznych przypomnień i interwencji. Dyrektor Pankowski, z którym rozmawiałam w tej sprawie powiedział mi, że: **„szkółki z Działu Planowania nie będzie robił".**

Druga sprawa dotyczy mojej pracy. Pracę swą rozpoczęłam w **Dziale Planowania Zarządu PRM** w lutym ub.r. Ponieważ w pracy nie byłam racjonalnie wykorzystywana, na własną prośbę przeniesiono mnie do **Działu Planowania Zarządu PRM** na stanowisko referenta statystyki i planowania.

Początkowo miałam wiele trudności w opanowaniu swej pracy, jednak po kilku tygodniach poznałam dobrze obowiązujące instrukcje i całkowicie opanowałam swój odcinek. Zdawałoby się, że i w tym wypadku wszystko jest jak należy.

Tak jednak nie jest. Poprzedni pracownik posiadał wyższą niż ja grupę uposażenia oraz bony mięsno-tłuszczowe I kat. Rozumiem, że nie mogłam zaraz po rozpoczęciu pracy w tym dziale otrzymywać podobnego wynagrodzenia, ale dziś kiedy pracuję samodzielnie i dobrze sobie daję radę niższe wynagrodzenie jest dla mnie krzywdzące.

Obecny kierownik działu zdziwił się, gdy powiedziałam mu, że posiadam najniższe uposażenie spośród wszystkich pracowników tego działu, mimo że mam najwięcej pracy. W dziale tym jest pracowniczka, która zajmuje się wyłącznie pracą sekretariatu, a uposażenie pobiera według wyższej niż ja grupy.

Chciałam się zapytać czy polityka personalna stosowana przez Dyrekcję Zarządu PRM jest zgodna z tym, co mówił tow. **B. Bierut** w referacie **na VII Plenum Komitetu Centralnego PZPR?** Pytam czy postępowanie Zarządu PRM jest słuszne?

GENOWEFA SITKO

Tow. Sitko pisała ponadto, że przed kilku tygodniami uzyskała podwyżkę, ale bardzo niewielką.

Sprawa ta, to poważny sygnał o złej polityce kadrowej Dyrekcji Zarządu PRM, o złym, bezdusznym i biurokratycznym stosunku do młodzieży. Polityka personalna Dyrekcji Zarządu znajduje się w sprzeczności ze wskazaniem tow. Bieruta na VII Plenum KC PZPR.

Towarzysz Bierut w swym referacie m. in. mówił:

„Zagadnienia szkolenia bez oderwania od pracy, wyuczenia zawodu i podniesienia kwalifikacji stają się więc w stosunku do młodzieży zagadnieniami szczególnie palącymi i ważnymi. Trzeba, żebyśmy to wszyscy dokładnie zrozumieli, trzeba w nowej sytuacji pracować po nowemu. Trzeba pamiętać, że chodzi nam nie tylko o siłę roboczą, lecz o siłę roboczą wykwalifikowaną. Trzeba więc, aby zagadnienia masowego szkolenia, wyuczenia zawodu i podniesienia kwalifikacji, zarówno w stosunku do starych robotników jak i do nowych, zarówno w stosunku do dorosłych jak i do młodzieży, stanęły jako zagadnienia centralne".

Wiele miejsca w swym referacie **tow. Bierut** poświęcił sprawie płac.

„Pokutują u nas jeszcze przesądy — mówił tow. **Bierut, — że słuszna rozpiętość płac jest jakoby „niedemokratyczna", a tzw. zrównywanie płac jest, jakoby demokratyczne. Pokutują u nas jeszcze drobnomieszczańskie poglądy, że płaca powinna być zrównana niezależnie od tego, czy jest ciężka czy lekka, niezależnie od tego, czy jest kwalifikowana czy niekwalifikowana".**

„Musimy postawić przed sobą zadanie stopniowego, metodycznego rewidowania systemu płac w kierunku wyższego wynagradzania wysokich kwalifikacji i wysokiej wydajności wszędzie tam, gdzie jest on jeszcze nacechowany „urawniłowką", wszędzie tam, gdzie powoduje on płynność siły roboczej, prawdziwą plagę produkcji".

Co na to Dyrekcja Zarządu PRM w Łodzi?

RED.

O człowieku, który przywiązał się do Poronina i... wódki

Kierownik Baru Spółdzielczego w Poroninie, Szychliński jest niezwykle przywiązany do pięknego tatrzańskiego osiedla, a nade wszystko do poronińskich lokali, gdzie w nieograniczonych ilościach można nabywać... wódkę.

Jak przystało na „entuzjastę" tego napoju Szychliński w pełni korzysta z wszelkiego rodzaju trunków.

Wprawdzie wpływa to ujemnie na jego pracę, ale wzamian za to doskonale na samopoczucie i humor.

Widocznie podobnie sądzą pracownicy GS. Stąd też nie czynią mu żadnych przeszkód w pijaństwie.

Prosimy PZGS w Nowym Targu o zainteresowanie się pijakiem pełniącym obowiązki kierownika baru i jego popleczni kami z GS w Poroninie.

J. W.

Z NOTATEK korespondenta

Spotkanie żołnierzy ze studentami ASP

Niedawno odbyło się spotkanie przodujących żołnierzy z grupą studentów **Akademii Sztuk Plastycznych,** która pod kierownictwem prof. **Pluźańskiego** odbyła praktykę w terenie.

Spotkanie miało na celu zacieśnienie przyjaźni między studentami a **Ludowym Wojskiem Polskim.** Studenci niezwykle serdecznie powitali gości. W rozmowach ze studentami żołnierze pogłębili swoje wiadomości o sztuce.

W czasie spotkania z żołnierzami studenci ASP wykonali piękne portrety przodowników wyszkolenia, które zostały umieszczone w naszej świetlicy.

St. szer.
TADEUSZ CIESZYŃSKI

Osiągnięcia ZMP na kopalni „Paweł" — wynikiem stałej opieki Partii

Młodzież kopalni **„Paweł"** wykonała swe zobowiązanie zlotowe **w 175 proc.,** a obecnie praca na tej kopalni z każdym dniem jest lepsza.

Młodzi górnicy **wyjeżdżają** także na wieś, aby pomagać chłopom w żniwach.

30.7. br. po dniówce na kopalni, młodzi górnicy z transparentami i orkiestrą wyjechali do **PGR Ruda Śląska.** Chłopcy i dziewczęta pracowali do wieczora. Zebrali oni zboże **z 3 ha,** zwieźli do stodół i wymłócili 30 metrów czystego ziarna.

Za przykładem górników poszła młodzież z **Miejskiej Rady Narodowej** w **Rudzie Śląskiej** i z kopalni **„Walenty - Wawel".**

Dobrą pracę organizacyjną zawdzięcza młodzież pomocy sekretarza Podstawowej Organizacji Partyjnej tow. **Micora,** do którego dziewczęta i chłopcy zwracają się ze wszystkimi bolączkami i troskami, a on udziela im rad i wskazówek. **Towarzysz Mańka z Komitetu Miejskiego PZPR** również pomaga młodzieży.

Praca ZMP na kopalni **„Paweł"** winna być wzorem dla innych organizacji zakładowych.

EUGENIUSZ KRAWCZYK
Katowice

Dziękujemy za pomoc w żniwach

Komitet Zespołowy PZPR, Rolna Rada Zakładowa i Dyrekcja Zespołu PGR w Ornecie, wyrażają gorące podziękowanie jednostce wojskowej w której służą oficerowie **Brelawski i Zuchowski,** za wydatną pomoc w **PGR Krosno,** podczas kampanii żniwnej.

Żołnierze ze swymi dowódcami na czele związali około **19 ha i ustawili 51 hektarów żyta.**

Swoją postawą i zapałem do pracy, żołnierze pociągnęli za sobą robotników PGR-u, którzy obecnie stale przekraczają normy.

Pomoc okazana przez Wojsko Polskie przyczyniła się do szybszego sprzętu zboża przez PGR-Krosno.

Przodujący ludzie wsi Edwardów pow. Grójec

Stanisław Jarosz — kocha zawód rolnika

Stanisław Jarosz. ZSL-owiec jest znany jako przodujący rolnik nie tylko w swojej gromadzie **Edwardów,** ale i w całej gminie **Drwalew,** pow. Grójec.

Posiada 12 ha ziemi — 7,34 ha ornego 5 i 6 klasy, reszta — nieużytki. Z obowiązków wobec państwa wywiązał się w roku bieżącym całkowicie. **Sprzedał on państwu 600 kg zboża, wysoko ponad plan odstawił żywiec — 400 kg, spłacił podatek gruntowy.**

Ob. Jarosz jest wzorowym hodowcą. Z tego słynie na całą okolicę. Zresztą nie bez powodu. Tuczniki, które po **10 miesiącach odstawia państwu ważą ponad 200 kg, 5 krów rasy holenderskiej daje mu przeciętnie 120 litrów mleka dziennie,** które odstawia do zlewni państwowej. Hodowla przynosi Jaroszowi niemałe korzyści. **Za samo tylko mleko odstawione do mleczarni pobiera 1.648 zł miesięcznie.**

Stanisław Jarosz na polu odnosi również sukcesy. Choć ma ziemię płaszczystą, potrafi zbierać z niej więcej — dzięki staran nej uprawie — niż jego sąsiedzi. Przeciętna wydajność z ha na jego polach wynosi 10 — 11 kwintali.

Stary działacz ludowy kocha zawód rolnika. W gospodarstwie pracuje tylko on z żoną, ale z powodzeniem oboje sobie radzą. Wszystkie prace polowe są u nich na czas wykonane. Dziś na podoranych polach rosną już poplony — seradela, słodki łubin i inne motylkowe.

(ns)

Dlaczego nie wierzycie w siły młodzieży?

Jestem członkiem koła ZMP przy **Parowozowni PKP w Skarżysku Kamiennej.** Chcę Wam pokrótce opisać jak wygląda u nas współpraca administracji Parowozowni z organizacją zetempowską. W dniu 15 lipca załoga parowozu **Tr 203-353** w składzie maszyniści **Ciek i Luty** oraz pomocnicy **Świetlicki i Malinowski** podjęła zobowiązanie długofalowe przejechać bez mycia kotła **50 tys. km.** W 3 dni później administracja Parowozowni przydzieliła ob. Lutego na inny parowóz powodując tym rozbicie załogi parowozu. Administracja Parowozowni w ogóle utrudnia tworzenie się drużyn młodzieżowych. Mimo wielu wysiłków na parowozie Tr 203-353 nie można było stworzyć brygady zetempowskiej.

RYSZARD MALINOWSKI

List tow. Malinowskiego mówi, że w Parowozowni PKP Skarżysku Kamiennej dzieje się źle. Wartościowa inicjatywa młodzieży jest utrącana. Oczywiście jest to poważny błąd, który wynika z tego, że Dyrekcja Parowozowni nie wierzy w siły młodzieży.

Redakcja prosi Dyrekcję Okręgową Kolei Państwowych w Kielcach o zbadanie kto i dlaczego utrąca inicjatywę młodzieży, kto niedowierza w jej siły, kto nieuzasadnionymi posunięciami utrudnia młodzieży pracę.

RADIO

na dzień 21 sierpnia 1952 r.

(czwartek)

Program I — na fali 1322 m.

Wiadomości 5.05, 6.00, 7.00, 7.55, 12.04, 16.00, 20.00 23.00.

5.10 Aud. dla wsi, 5.20 Koncert poranny, 6.15 Melodie ludowe różnych narodów, 7.20 Muzyka rozrywkowa, 7.50 Kalendarz Radiowy, **8.00 Pieśni neapolitańskie i utwory skrzypcowe,** 8.30 Aud. dla obozów i kolonii letnich, 10.00 Koncert popularny, 10.30 Muzyka, **10.55 „Wiosna na ziemi turkmeńskiej"** — odc. reportażu Berdy Kerbabajewa, 11.15 Muzyka i aktualności, 11.45 Głos mają kobiety, 12.15 Muzyka rozrywkowa, 12.30 Aud. dla wsi, 12.45 Na swojską nutę, **13.15 Informacje, 13.20 Muzyka rozrywkowa Krajów Demokracji Ludowej,** 15.30 Aud. dla dzieci, 16.20 Muzyka dla wszystkich, 17.15 „Tomasz Campanella" — pog. dr. J. Skrzynka, 17.30 Popularna muzyka symfoniczna, 18.00 Mikrofonem po kraju, 18.20 Dla każdego coś miłego, 19.20 Aud. dla młodzieży, 19.50 Muzyka, 20.26 Wiad. sportowe, 20.30 Rumuńska muzyka ludowa, 20.45 Aud. dla wsi, 21.00 Aud. z cyklu: „Najwybitniejsi współcześni artyści — wykonawcy „Leonid Kogan" — skrzypce, 21.30 Na fali humoru i satyry, 21.45 Kronika kulturalna, 22.15 R. Wagner: Uwertura do op. „Tannhauser", 22.30 Muzyka rozrywkowa i taneczna.

Program II — na fali 367 m

Wiadomości 5.05, 6.30, 7.55, 14.00, 17.00, 21.00, 23.50.

5.10 Aud. dla wsi, 5.20 Koncert poranny, 6.10 Kalendarz Radiowy, 6.15 Melodie ludowe różnych narodów, 7.20 Muzyka rozrywkowa, 8.00 Pieśni neapolitańskie i utwory skrzypcowe, 8.30 Aud. dla obozów i kolonii letnich, 14.15 Arie operowe w wyk. Matti Battistiniego — barytona, 14.30 Koncert Ork. Łódzkiej Rozgł. PR p. d. H. Debicha, 15.10 „Pliszki" — fragm. opow. W. Żukrowskiego z tomu pt. „Córeczka", 15.30 Aud. dla dzieci, **16.00 Utwory fortepianowe R. Schumanna** w wyk. St. Staniewicza, 16.20 **Dziennik warszawski,** 16.35 Koncert solistów, 17.15 Muzyka, 18.00 II aud. z cyklu: Preludia Rachmaninowa, 19.20 Dla każdego coś miłego, 19.00 Pog. sportowa, **19.15 Radzieckie pieśni ludowe,** 19.30 Muzyka i aktualności, 20.00 Muzyka baletowa z oper, w wyk. Ork. Rozgł. Bydgoskiej p. d. A. Rezlera i W. Pawłowskiego, 20.40 Muzyka operowa, 21.26 Wiad. sportowe, 21.30 Muzyka taneczna, 21.45 Odpowiedzi Fali 49, **21.55 Reportaż literacki,** 22.20 Reportaż z Wyścigu Kolarskiego Dookoła Polski, 22.30 Polska muzyka kameralna, 23.00 Utwory Jana Sibeliusa.

W Związku Radzieckim studiuje młodzież całego świata

Czy pamiętacie film węgierski „Gdzieś w Europie"? Czy pamiętacie gromady bezdomnych i głodnych dzieci, rzucone przez faszyzm i wojnę na tułaczkę i poniewierkę?

Gdy Armia Radziecka oswobodziła w 1945 r. Węgry, władza ludowa zajęła się tymi dziećmi — ofiarami wojny i faszyzmu.

Michał Nechez miał wtedy 15 lat. Obdartego, brudnego dostawili go milicjanci ludowi do Domu Dziecka pod Budapesztem.

Stąd właśnie rozpoczęła się droga Michała na studia wyższe w ZSRR. Sierota, dziecko ulicy rozpoczął w wolnych Węgrzech nowe życie. W 1948 roku jest już znanym przodownikiem pracy, kierownikiem młodzieżowej brygady tkackiej w kombinacie włókienniczym Csepel. Potem przyszły Uniwersyteckie Kursy Przygotowawcze i jesienią 1950 roku spełniło się najgorętsze marzenie — wyjeżdża na studia do ZSRR. Studiuje na Uniwersytecie Uralskim w Swierdłowsku.

Nauka szła mu z początku opornie. Trudno Węgrowi opanować szybko język rosyjski. Michał jest jednak pracowity. Wytrwale dąży naprzód. Dziś jest studentem III roku filozofii. Ma wielu przyjaciół wśród komsomolców, a także wśród kolegów z krajów demokracji ludowej.

W Domu Akademickim spotkał się Michał Nechez z zamyślonym skośnookim studentem z dalekiej Korei. Chan Chen-Gon był małomówny, ale w czasie długich wieczorów zimowych poznaliśmy wkrótce historię jego życia. Nowe życie zaczął Chen-Gon także w 1945 r. Armia Radziecka oswobodziła go z więzienia japońskiego, dokąd młody patricta dostał się za uczestnictwo w ruchu narodowowyzwoleńczym. Potem przyszła wielka, radosna praca w Demokratycznym Związku Młodzieży w Korei Północnej. I wreszcie studia w ZSRR. Pracę dyplomową obronił na celująco. Zyskał szereg pochwał i sławę najlepszego matematyka w naszym Uniwersytecie. Chen-Gon jest w tej chwili znów w swojej bohaterskiej ojczyźnie. Jako naukowiec walczy o wolność swojej ojczyzny przeciwko amerykańskim mordercom.

A oto jasnowłosy, drobniutki Tadek Godlewski, dziecko Warszawy, także ofiara wojny i faszyzmu. We wrześniu 1939 roku, w walce z hitlerowcami ginie na barykadach stolicy jego ojciec. W czasie okupacji umiera matka. Rozpoczyna się tułaczka po ulicach, sprzedawanie gazet. A potem praca u kułaka, powrót do Warszawy, szkoła w Polsce Ludowej, ZMP — i wyjazd na studia, na daleki Ural.

Tadek jest kierownikiem polskiej grupy na Uniwersytecie. Cichy, skromny, a jednocześnie pełen życia i zapału. Jest przodownikiem nauki — w jego indeksie zrzadka tylko pojawia się czwórka. Należy do chóru i zespołu tanecznego, jest wzorowym kolegą, zdyscyplinowanym i świadomym członkiem organizacji zetempowskiej.

Niedawno Tadek Godlewski przyjęty został w poczet kandydatów Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Dziś jest w kraju na wakacjach. Pracuje w ochotniczej brygadzie żniwnej w jednej z pomorskich spółdzielni produkcyjnych.

Tu, w ZSRR spotkali się na studiach ruchliwy Rumun, geolog Cezar Dimofte ze słonecznej Transylwanii i ociężały, krępy Bułgar Wołodia Najdienow.

Tu otrzymał dyplom uniwersytecki albański partyzant, członek sztabu partyzanckiej dywizji — Figri Vogli.

Tu zacieśniamy więzy przyjaźni z młodymi Czechami z Gottwaldowa i Pragi, z FDJ-towcami z Lipska i Frankfurtu nad Odrą. Tu poznaliśmy synów i córki wielkiego narodu chińskiego, smagłych Hiszpanów i młodych patriotów jugosłowiańskich, zmuszonych uciekać ze swej ojczyzny, ciemiężonej przez titowsko - amerykański faszyzm.

Leży przede mną ostatnie zdjęcie Chan Chen-Gona, zrobione na krótko przed jego wyjazdem do Korei. Czytam po raz nie wiem który dedykację, napisaną ręką najdroższego przyjaciela:

„Zawsze będę z Tobą, gdzie by to nie było. Dobijemy się zwycięstwa! Dobijemy się sukcesów na froncie walki, pracy i nauki. Łączy nas przyjaźń na wieki".

A przyjaźń ta jest wielka i silna. Zrodziła się ona w Kraju Przyjaźni, w Związku Radzieckim, w kraju, w którym studiuje młodzież całego świata.

RYSZARD BADOWSKI
student III roku
Uniwersytetu Uralskiego
w Swierdłowsku

Czy potrafisz?

ROZWIĄZANIE ZADANIA Z NR 660

WIRÓWKA: obiektyw, mikrofon, Artemida, antracyt, falbanka, wazelina, skakanka, strażnik, etykieta, okulista, awantura, kopalnia, antylopa, symetria, farmacja.

Za dobre rozwiązanie zadania z nr 660 nagrody książkowe otrzymują: 1) **W. Bakowski** — Bzinek, p-ta Skarżysko 3, 2) **S. Bogdaszewski** — Gostyń Wlkp., ul. Wolności 1, 3) **M. Gromczak** — jedn. wojsk., 4) **M. Grygorowicz** — Gdańsk-Wrzeszcz ul. Partyzantów 30, 5) **J. Koperska** — Chojnice, ul. Dworcowa 8, 6) **A. Kujawa** — Warszawa, ul. Kaleńska 4, 7) **J. Liebersbach** — Karpacz, ul. Świerczewskiego 10, 8) **T. Majchrowska** — Pabianice, ul. Bugaj 63, 9) **M. Piela** — Gdynia, ul. Bat. Chłopskich 24, 10) **E. Szewczyk** — Rybnik, ul. Raciborska 35a.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 670

RUCHEM SKOCZKA: **Jeśli bez przyczyny wciąż się śmieją usta, każdy mądry powie, że to głowa pusta.**

IGOR NEWERLY

POWIEŚĆ **Pamiątka z celulozy** 50)

— Bujda. Ja się sam uchronię, gdy będzie forsa. Forsy na gwałt potrzebuję.

— Ii, z tym nie ma kłopotu. Jak pan chce, to kupców znajdziemy. Niejednego. Na pięć kawałków można porżnąć i każdy osobno sprzedać.

— Za ile?

— Rzecz na amatora, ceny na nią nie ma. Wtedy była okazja, dobrą cenę dawali, brylantową cenę. Tyle nikt już nie da. Ale po dwadzieścia złotych sztuka pójdzie raz dwa... Stówka murowana.

— Niech się pani rozejrzy za kupcami, żeby dla mnie wypadła stówka i dla pani coś za fatygę...

To był cały majątek Szczęsnego. Po latach pracy w Warszawie, po wojsku tyle mu tylko zostało — stryczek po Komisarzu.

Układając się do snu na połowym łóżku; w ciemnej sionce Szamotulskiej, widział dalszy swój los, zawisły poniekąd na krótkiej lince, i Zochę, której nie kochając pragnął, do której w tym głodzie i osamotnieniu o mało prosto z dworca nie pobiegł. Dobrze, że się przemógł. Może zastałby u niej w sklepie mecenasa. Szpakowaty hrabia z Żydów mógłby się do niej uśmiechnąć: „Przepraszam, pani Zosieńko, jeśli takie pani życzenie, to ja dam parę złotych biedakowi, żeby nas nie nachodził..."

Nie było czym oddychać w tej sionce. Z półek, na których Szamotulska trzymała niewyprzedany towar, parował zgniły odór nadpsutych warzyw. Skraplał się na zimnym tynku murów, na niskim opleśniałym pułapie. Krople spadały na łóżko, na twarz, i myśli były jak krople oślizgłe, zatrute.

Szczęsny wstał z bólem głowy, w której wszystko mętnie kołowało. Miał wrażenie, że przez noc twarz mu się pleśnią pokryła. Ubranie przeszło stęchlizną. Nawet na ulicy czuł odór spiżarni Szamotulskiej.

Poszedł do składu braci Majewskich. Jak przypuszczał, mieli w kantorku nowego pracownika.

— Bardzo żałujemy — powiedzieli. — Na razie nic. Niech pan przyjdzie za miesiąc.

Udał się do biura pośrednictwa pracy.

— Zawód?

Jakiż miał podać zawód? Czeladnikiem stolarskim nie został, choć niewiele brakowało. Na terminatora był za stary, a na zwykłego robotnika? Nie — miał przecież za sobą pracę w biurze Majewskich, i tyle wydał na naukę.

— Biuralista — podał bezczelnie. — Znam się na telefonach. Mogę być placowym w składzie drzewa.

Urzędnik za okienkiem skrzywił się.

— To są bardzo niewyraźne zawody. Ale zapiszę. Proszę przyjść za tydzień.

Wracając stamtąd spotkał na Dobrej Biernackiego. Rozmawiali chwilę. Szczęsny zapytał, czy Biernacki nie miałby dla niego jakiejś pracy.

Dawny korepetytor obrzucił Szczęsnego bystrym spojrzeniem.

— Mortus?

— Mortus — wyznał Szczęsny.

— Owszem, mam, nie wiem tylko, czy pan się podejmie.

— Jaka dniówka?

— U nas nie na dniówki. U nas od łebka. Praca społeczna... Niech pan wstąpi do mnie po obiedzie o szóstej, powiedzmy, kwadrans po szóstej. Mieszkam w tym samym pokoju.

Szczęsny zjadł obiad za osiemdziesiąt groszy, przeczytał w dziennikach wszystkie ogłoszenia i wyszedł, wiedząc dokładnie, że ma trzy złote z groszami i słabą nadzieję na rychłą pracę.

O szóstej, gdy przyszedł do Hotelu Słowiańskiego, znalazł tam wielkie zmiany.

Przede wszystkim — szwajcar. Dawniej żadnego szwajcara tam nie było. Teraz na widok Szczęsnego wychylił się z kantorowej wnęki ciemnogranatowy tużurek z brązowymi guzikami.

— Pan do kogo?

Nie złożył się w ukłonie, nie wyraził uśmiechem gotowości do usług: „Szanowny pan życzy sobie...". Szczęsny miał twarz zatroskaną, niemodny podniszczony garnitur, buty rozbite, wysłużone — taki gość niczego sobie życzyć nie może. Odźwierny psycholog zapytał szorstko: — Pan do kogo? — jakby chciał przytrzymać Szczęsnego za łokieć.

— Do pana Biernackiego.

— Siedemnasty, drugie piętro, prawo.

Opadł pod abażur w muszli wnękowej i nakrył się „Expresem".

Dawniej już na schodach zalatywało naftą i smażoną cebulą z pierwszego piętra, gdzie po numerach terkotały prymusy i bieda skwierczała, że strach! Niewymowna, dobrze ułożona, o wysokich aspiracjach. Bieda emigrantów i akademików. Wspomnienia tych, nadzieje tamtych tak samo słabą dawały okrasę temu, co się kładło na patelnię, kombard tak samo szacował ubrania tych i tamtych, więc na wspólnym korytarzu pogodnie wymijały się różne szlafroki i pidżamy, przepraszając się obujęzykowo za niewłaściwy strój — „O c h, i z w i n i t i e, p o ż a ł u s t a!" i „Ach, przepraszam najmocniej!" — bo to była mimo wszystko szarmancka bieda.

Teraz nowy chodnik tłumił kroki. Pusty korytarz zlał przepisową higienę za dwa siedemdziesiąt na dobę. Uciekły maszynki, wywietrzał zapach potraw, znikły szlafroki byłych gubernatorów i przyszłych wojewodów, cały nieład, cała egzotyka tej reduty. Zeuropeizowany Hotel Słowiański stał się mniej słowiańskim, bardziej po prostu hotelem trzeciego rzędu.

Ale pod numerem siedemnastym nic się nie zmieniło. Szczęsny zastał tę samą szafę jak przystanek, dwa łóżka i nie myte okno z brudnym widokiem na sad kapituły czy kanonii — Szczęsny nie pamiętał dokładnie — jakiś duchowny sad.... Buraczkowa kanapa i pan Biernacki przy stole — ziemisty, przygarbiony, wklęśnięty w kanapę.

Jak przed laty pan Biernacki pisał za jakiegoś cymbała czy innego momota wypracowanie maturalne: „Dlaczego w „Dożywociu" Fredry Łatka w akcie drugim wstrząsa się i spluwa"; albo: „Kto — za Niemcewicza — „srebrne przypiął kolce" i jeździł w karyjolce?" Jak dawniej, biała herbata stygła przed Biernackim i przy oknie gwizdał na mętny sad i cały świat pan Onufry Nieharaśny.

Kiedyś mieszkał w tym pokoju Biernacki z trzema kolegami. Wszyscy byli z prowincji, razem studiowali prawo i sypiali zgodnie po dwóch w łóżku. Po pogromie studentów i emigrantów pokój zajął Nieharaśny — były sztabs-kapitan armii carskiej, były pułkownik armii Petlury, wreszcie buchalter zakładu ojców marianów i Hotelu Słowiańskiego — śledziennik, koniarz i mantyka. Miał lat pięćdziesiąt i bimbał na wszystko, co nie było koniem na torze wyścigowym, gdzie grał z ponurą pasją, wygrywał, zgrywał się i znowu grał do utraty świadomości, że życie schodzi tak niechlujnie i bez sensu.

Sublokator jego, magister Biernacki, przeciwnie, był bardzo schludny, systematyczny, czyściutki, z duszą wyprasowaną na sztywno i o dwa numery za małą.

Dusił się pan magister w dużej nędzy, której się wstydził, z dużą wiedzą ciuloną chciwie latami z myślą o matce i czworgu rodzeństwa w Kaliszu, z wiedzą w końcu nierentowną i nikomu nie potrzebną. I tak w Chorej Kasie zamarł referentem młody magister ze starą ciasną duszą, z oczyma w słup — bez drogowskazu, którędy dalej, z kim i po co? Zwyczajny sobek zamęczony, zauczony...

— Kasa Chorych wypłaci panu złotówkę za każdą osobę zatrudnioną, a do Kasy nie zgłoszoną — objaśnił Szczęsnego Biernacki. — Złotówka od główk to nie jest mało przy dużym obrocie. A duży obrót dają tu służące. Tego jest mnóstwo, bo to ze wsi ciągnie do Warszawy jak ćma, samo głupie, przed Kasą chowa się i jest chowane przez gospodynie. W każdym domu znajdzie pan nieubezpieczone służące i na nich można zarobić, niech mi pan wierzy. Sam w ten sposób dorabiałem aż do magisterium. Potem już nie wypadało. Magister, rozumie pan...

— Ale skąd ja wezmę te służące? Nie będę przecież chodził po domach!

— I tu panu pomogę. To się tak robi. Pójdzie pan do komisariatu. Na początek, dajmy na to VI komisariatu. Tam przy meldunkach siedzi pan Mosakowski. Proszę powołać się na mnie. Bardzo przystępny facet. Jak pan da mu dwadzieścia groszy od adresu, to on na poczekaniu sporządzi listę. Autentyk! Świeżutka lista wszystkich nowych pracownic domowych z całego komisariatu: imię, nazwisko, adres, skąd przybyły i u kogo zostały zatrudnione. Potem pan sprawdzi w naszej kartotece, które z nich nie zostały ubezpieczone, i już pan ma je w ręku!

(c. d. n.)

IX Wyścig Kolarski Dookoła Polski rozpoczęty:

Wrzesiński wygrywa I etap Warszawa-Olsztyn

w czasie — 6:40,34

WARSZAWA 19.8. Na Placu Konstytucji tłumy ludzi oczekują na przybycie kolarzy startujących do IX Wyścigu Dookoła Polski. Około godz. 10-ej od strony Alei Jerozolimskich wjeżdżają na Plac kolarze w barwnych koszulkach i ustawiają się naprzeciw trybuny. Nad trybuną góruje portret Prezydenta Bolesława BIERUTA, otoczony flagami o barwach narodowych oraz proporcami wszystkich zrzeszeń sportowych. Na trybunie zajmują miejsca przedstawiciele Prezydium Stołecznej Rady Narodowej, Zarządu Głównego i Stołecznego ZMP oraz GKKF-u.

Na Plac Konstytucji wjeżdża grupa kilkudziesięciu młodych kolarzy z Młodzieżowego Domu Kultury, którzy ukończyli w tym dniu kolarski raid dookoła Polski. Meldunek o przebiegu raidu składa jeden z jego uczestników, kol. **Kwiatkowski.** Wiceprzewodniczący Zarządu Stołecznego ZMP kol. **Dębski** wręcza wszystkim uczestnikom pamiątkowe dyplomy.

Następnie do kolarzy przemówił przedstawiciel Zarządu Głównego ZMP kol. **Renke.**

W imieniu Prezydium Stołecznej Rady Narodowej żegnał kolarzy i życzył im uzyskania jak najlepszych wyników w szlachetnej rywalizacji ob. **Pacho**, który był również honorowym starterem wyścigu.

Start honorowy odbył się na Placu Konstytucji, skąd kolarze udali się na Żerań, gdzie nastąpił **start ostry** do pierwszego, najtrudniejszego bo ponad 200 km liczącego etapu **Warszawa — Olsztyn.**

75 kolarzy, reprezentujących wszystkie zrzeszenia oraz jednego kolarza obcokrajowca Albańczyka **Angelego** serdecznie żegnała warszawska publiczność, życząc im sukcesów na trudnej, liczącej ponad 2000 km. trasie Wyścigu.

(MS)

Ruszamy...

— Od robotników Żerania! Proszę bardzo!...

Wśród kolarzy przygotowujących się do ostrego startu, który nastąpił sprzed Fabryki Samochodów Osobowych, uwija się koleżanka **Teresa Ziarnicka** i wręcza im bukiety kwiatów. Aby wam się dobrze jechało! I nie łapcie gum!...

Już czas w drogę. Sędzia główny daje znak: Na rowery!

Kawalkada kilkudziesięciu kolarzy ruszyła ze startu „na pełny gaz". Na razie utrzymanie szybkości 40 km na godzinę nie sprawia zawodnikom większych trudności. Ale trasa pierwszego etapu to 220 km, to ok. 7 godzin jazdy i walki z przeciwnościami, których na kolarzy czyha nie mało.

Oto zaledwie 20 minut jazdy i zawodnik oznaczony nr 46 zsiada z roweru. Urwał się pedał! **Horodecki** z rozpaczą unosi go nad głową kiwając w kierunku wozu technicznego. Tymczasem zwarta grupa oddala się szybko. Trzeba ją będzie gonić wiele kilometrów, a przecież tempo na początku jest bardzo szybkie. Ile siły woli, ile ducha sportowego, kondycji fizycznej potrzeba, aby nie załamać się na trasie, aby samotnie, uparcie, nadrabiać metr po metrze.

Kolarze dojeżdżają do granicy pow. pułtuskiego. Zaczyna się odcinek bruku. I odrazu zwarta dotąd kolumna wydłuża się, i dzieli się na grupy, grupki.

Przez pierwszą godzinę przejechano 39 km. Nieźle! W Pułtusku kilka tysięcy widzów z zaciekawieniem przygląda się kolarzom i bije co sił brawa. I tym pierwszym i tym ostatnim.

Utworzyły się teraz dwie czołówki. W pierwszej widzimy: Wójcika, Królaka, Waliszewskiego, Wiśniewskiego, Wrzesińskiego, Czyża, Świercza, Gabrycha i Zdunka. Ale już po przejechaniu ok. 70 km do czołówki w pięknym stylu dochodzi i druga grupa, w której widzimy najlepszych szosowców: Hadasika, Klabińskiego, Sałygę, Drążkowskiego, Ulika. Nogi ich pracują jak maszyny. Szybko, równo, sprężyście. Teraz obydwie czołowe grupy złączyły się. kolarze zwolnili nieco tempo, aby się posilić. Z tyłu nie widać nikogo...

Po 2 godzinach przejechano 77 km.

Teraz **Kapiak**, który ma numer 13 łapie gumę. Ale nie mija kilka minut, a znów w czołówce widzimy kolarza z bukietem czerwonych goździków. Widocznie chce on, aby te kwiaty od żerańskich robotników chroniły go przed przysłowiowym pechem, towarzyszącym zwykle numerowi 13.

Trzeba przyznać, że pogoda jest wspaniała. Jakby wymarzona dla kolarzy, świeci słońce, ale upału nie ma. Powiewa orzeźwiający lekki wietrzyk. Taki „w sam raz". Szosa poza małymi wyjątkami — dobra lub bardzo dobra. Więc też pędzą rowery i choć już dawno przejechano 100 km, szybkość prawie nie maleje. Tylko coraz to ktoś ubywa z czołówki. **Wandorowi**, który jedzie w wyścigu konkurencji indywidualnej, pęka widelec. Zsiada z roweru i czeka na wóz techniczny. Teraz, kiedy już czuje się w nogach przejechane kilometry, a czołówka jedzie pełną parą nie łatwo będzie ją dogonić.

W pewnej chwili za czołówką zaczyna zostawać **Malinowski.** Widzimy wyraźnie, jak z trudem ale uparcie pedałuje. Twarz ma skrzywioną bólem — żołądek... Na propozycję, żeby siadł z roweru kiwa przecząco głową i zaciska tylko zęby. Podjeżdża do niego samochód sanitarny, z którego dostaje lekarstwo. Choć ból odrazu nie ustaje pedałuje dalej coraz mocniej, i nie pozwala oddalić się czołówce, którą wkrótce doganiа. Ambicja sportowa nie pozwala rezygnować z wyścigu i z wywalczonej pozycji. Przecież Malinowski reprezentuje drużynę, która na niego liczy — drużynę CWKS-u. A zaufania nie wolno zawodzić!

W Szczytnie grupa czołowa stopniała do 9 zawodników. Jest w niej Drążkowski, Liszkiewicz, Kapiak z CWKS-u I, Hadasik (CWKS II) Węglenda (Unia), Wrzesiński i Czyż z Kolejarza oraz Gabrych z Włókniarza, któremu na 35 km przed metą nawalił łańcuch. Za nimi w dość dużej odległości jedzie grupa, w której między innymi widzimy Chwiendacza z Górnika, Malinowskiego z CWKS II, Wójcika z CWKS I, Ulika z Gwardii i Nowoczka z Unii. Reszta jeszcze dalej z tyłu.

Oczekujemy teraz, kiedy czołówka (mająca nad resztą przewagę kilku minut) zacznie finiszować; kiedy zaczną pierwsze ucieczki. Do mety już przecież niedaleko.

Rzeczywiście, najpierw próbuje szczęścia Czyż, a potem Wrzesiński. Ale reszta szybko ich dogania, potem ucieka Kapiak. Jednak zaledwie na minutę udaje mu się nieznacznie przodować. Potem ucieczkę chce inicjować Czyż, jeszcze potem Węglenda. Ale wszystkie te próby udaremnia szybko reszta zawodników jadących w czołówce. Tak więc losy pierwszego etapu rozstrzygnęły się dopiero na finiszu, przeważnie już na ulicach Olsztyna. Na stadion pierwszy wpadł Klabiński, a tuż za nim Wrzesiński, który dysponując szybkim sprintem łatwo minął przeciwnika i wygrał ten etap, uzyskując czas 6 godzin 40 minut 34 sekundy.

K. BARCZ

Wyniki techniczne

Wyniki pierwszego etapu Warszawa — Olsztyn 220 km. Klasyfikacja indywidualna 1) Wrzesiński (Kolejarz) — 6:40:54, 2) Klabiński (Gwardia) 6:40:35, 3) Węglenda (Unia) — 6:40:35, 4) Liszkiewicz (Gwardia), 5) Drążkowski (CWKS) — w tym samym czasie.

Klasyfikacja drużynowa: 1) Gwardia 20:11:61, 2) CWKS I — 20:11:46, 3) Kolejarz 20:15:40.

Kraków Pekin 7:1

Rozegrany na stadionie Gwardii w Krakowie międzynarodowy mecz piłkarski Kraków — Pekin zakończył się zwycięstwem drużyny Krakowa 7:1 (6:0).

Bramki dla Krakowa zdobyli: Kohut — 4, Mordarski, Dwernicki i Jaśkowski po jednej. Honorową bramkę dla drużyny chińskiej zdobył Dzen-De-Jao. Sędziował Mohyla z Krakowa. Widzów około 15 tysięcy.

Ekipa koszykarzy polskich opuściła Chiny

Jak donosi agencja Nowych Chin, ekipa koszykarzy polskich udała się w poniedziałek samolotem w drogę powrotną do kraju. Na lotnisku żegnali ekipę polską liczni przedstawiciele sportu chińskiego. Przybył również na pożegnanie ambasador RP Stanisław Kiryluk w otoczeniu członków ambasady.

Podczas pobytu w Chinach koszykarki i koszykarze polscy odwiedzili **Pekin, Szanghaj, Tientsin i Mukden.** Na meczach, rozegranych przez ekipę polską, obecnych było przeszło 100 tysięcy widzów.

Siatkarki polskie wygrywają z reprezentacją Bułgarii 3:1

Siatkarze przegrywają z Węgrami 3:2

na mistrzostwach świata w Moskwie

19 bm. w trzecim dniu mistrzostw świata w siatkówce rozgrywanych w Moskwie, siatkarze polscy przegrali z Węgrami 3:2, a polska drużyna kobieca wygrała z Bułgarią 3:1.

Mecz Polska — Węgry był niezwykle interesujący. Po pierwszych dwóch setach, które wygrali Polacy — 15:9 i 15:10 Węgrzy przejmują inicjatywę i wygrywają trzeci set 9:15.

Wobec stanu spotkania — 2:1 rozgrywany jest czwarty set, który kończy się zwycięstwem Węgrów 15:10. Piąty decydujący set, mimo dobrej gry naszych zawodników, wygrywają również Węgrzy 15:7. Spotkanie trwało około 2 godzin.

Węgrzy, którzy odnieśli już 2 zwycięstwa, mają największe szanse na wejście do finału z grupy I.

W spotkaniu drużyn kobiecych Polska — Bułgaria zwyciężyła Polska 3:1, pierwsze dwa sety wygrały Polki 15:12 i 15:9. Siatkarki nasze grały w składzie: Zakrzewska, Hesówna, Wojewódzka, Englich, Tomaszewska i Jośko.

W trzecim secie, który zakończył się zwycięstwem Bułgarek 4:15, reprezentacja nasza wystąpiła w następującym składzie: **Kubiak, Zieliniok, Kurc, Szczawińska** oraz **Wesling i Figwer.**

Czwarty set przyniósł zwycięstwo Polkom 15:9.

W pozostałych spotkaniach drużyn męskich reprezentacja Izraela pokonała drużynę Libanu — 3:0 (15:6, 16:14, 15:6), **ZSER — Rumunia** — 3:0 (15:10, 15:2, 15:8), **Bułgaria — Finlandia** — 3:0 (15:2, 15:0, 15:3), **Francja — Indie** — 3:0 (15:9, 15:3, 15:7).

W środę 20 bm. siatkarze polscy grają z drużyną Bułgarii.

Pracujemy po nowemu

Frezer M. Towarnicki z Wrocławskiej Fabryki Urządzeń Mechanicznych

skrawa staliwo z szybkością 600 m/min.

Wytyczne VII Plenum KC PZPR w sprawie wykorzystania rezerw produkcyjnych i upowszechnienia postępu technicznego zmobilizowały załogi fabryk do poszukiwania nowych, lepszych i wydajniejszych metod pracy, do systematycznego usprawniania procesów produkcyjnych w celu pełnego wykonania zadań trzeciego roku Planu 6-letniego.

We Wrocławskiej Fabryce Urządzeń Mechanicznych metodę szybkościową wprowadzono już na 21 obrabiarkach różnych typów. Świetne sukcesy osiąga frezer **Michał Towarnicki, który skrawając staliwo z szybkością do 600 m/min.,** przy obrotach od 1.050 do 1.300 na minutę **— wykonuje przeciętnie 250 proc. normy.** Dobre wyniki uzyskuje tokarz **Zbigniew Stryjski,** który pracując na rewolwerówce toczy staliwo z szybkością 220 do 340 m/min.

W Pafawagu przeciętna szybkość skrawania wzrosła przy żeliwie — ze 180 do 200 m/min. a przy staliwie do 250 m/min. W Fabryce Urządzeń Przemysłowych przeciętna szybkość skrawania wynosi przy staliwie 280 m/min.

Robotnicy Zakładów Przemysłu Elektrotechnicznego postanowili rozszerzyć stosowanie metody **Korabielnikowej.** M. in. w Dolnośląskich Zakładach im. F. Dzierżyńskiego do kompleksowego oszczędzania przystąpiło 300 robotników z 5 działów produkcyjnych.

Liczba robotników pracujących metodą **Żandarowej** wzrosła obecnie w zakładach przemysłu metalowego na Dolnym Śląsku do ponad 1.300, co przyczyniło się do zwiększenia średniej wydajności pracy o 20 do 35 proc.

W wyniku wprowadzenia nowych, wyższych metod pracy wielowarsztatowej robotnicy Krosnowickich Zakł. Przem. Bawełnianego na Dolnym Śląsku notują coraz lepsze osiągnięcia w walce o realizację swoich zadań produkcyjnych.

W sierpniu br. przeciętna wydajność pracy w tkalniach podniosła się do 104.7 proc., podczas gdy w poprzednich miesiącach bardzo pokaźna ilość robotników nie osiągała produkcji przewidzianej normą.

Po wytycznych VII Plenum załoga krosnowickich zakładów postanowiła rozszerzyć ruch wielowarsztatowców. Liczni robotnicy podjęli zobowiązania pracy na większej ilości krosien.

Poszczególni tkacze, którzy obsługują większą ilość maszyn, już w pierwszym okresie systematycznie wykonują swoje normy i przekraczają je. M. in. **Maria Faber i Maria Targosz, które podwoiły liczbę obsługiwanych maszyn, wykonują obecnie po 105 proc. normy.**

W związku z rozwojem wielowarsztatowości w Krosnowickich Zakł. Przem. Bawełnianego przeciętne zarobki tkaczy znacznie wzrosły.

Dzięki dobrej współpracy pracowników technicznych z robotnikami, szerokiemu stosowaniu nowych metod pracy oraz mobilizującej działalności organizacji partyjnej, związkowej i ZMP-owskiej — załogi Toruńskich Zakładów Fosforowych i Bydgoskich Zakł. Przem. Gumowego osiągają poważne sukcesy produkcyjne, systematycznie przekraczając swe plany.

Otwarcie wystawy prac Leona Wyczółkowskiego

W związku z 100-ną rocznicą urodzin **Leona Wyczółkowskiego** odbędzie się we wrześniu w **Gościeradzu** pod **Bydgoszczą** gdzie wielki artysta - malarz spędził ostatnie lata swego życia, uroczyste otwarcie wystawy prac **Wyczółkowskiego** i pamiątek po nim. Wystawę organizuje Wydział Kultury Prezydium Woj. RN w porozumieniu z Ministerstwem Kultury i Sztuki.

Młodzież rumuńska zbudowała i uruchomiła drugą elektrownię cieplną

Na trasie Kanału Dunaj — Morze Czarne nastąpiło uroczyste uruchomienie potężnej elektrowni cieplnej „Ovidiu-2" — drugiej ciepłowni zbudowanej w Rumunii w latach władzy ludowej. Elektrownię tę budowała rumuńska młodzież.

Na uroczyste otwarcie elektrowni przybyli przedstawiciele rządu i partii, przedstawiciele licznych organizacji społecznych i młodzieżowych. Obecni byli również przedstawiciele dyplomatyczni państw zaprzyjaźnionych.

Uruchomienie nowej elektrowni, która zbudowana została przy pomocy inżynierów i techników radzieckich, umożliwi jeszcze szersze zmechanizowanie prac przy budowie Kanału Dunaj — Morze Czarne — wielkiej budowli socjalizmu w Rumunii.

Dziennik „Prawda" o sprzecznościach anglo-amerykańskich na Dalekim Wschodzie

Dziennik „Prawda" zamieszcza artykuł pt. „Za kulisami Paktu Pacyfiku", omawiający zaostrzanie się sprzeczności angloamerykańskich w strefie Oceanu Spokojnego.

Spotkanie Sekretarza Stanu USA z ministrami spraw zagranicznych **Australii i Nowej Zelandii**, które odbyło się ostatnio w **Honolulu** — wykazało, że walka między **Ameryką i Anglią** o wpływ w strefie **Oceanu Spokojnego** stale się zaostrza. Wykorzystując podpisany we wrześniu roku ub. „układ o wzajemnym bezpieczeństwie", imperialiści amerykańscy coraz silniej i natarczywiej wciągają do swych agresywnych planów dominia brytyjskie — **Australię i Nową Zelandię.** Zamierzają oni przy pomocy tych państw i w oparciu o siły zbrojne militarystycznej **Japonii** podporządkować sobie kraje **Azji południowo-wschodniej i strefy Oceanu Spokojnego**, by tym samym zlikwidować wpływy angielskie na tym olbrzymim obszarze.

Charakterystyczne jest, że USA zawarły układ z dominiami brytyjskimi bez udziału rządu angielskiego i nie zaprosiły go na konferencję w Honolulu nawet w charakterze obserwatora. Angielska prasa burżuazyjna nie ukrywała swego oburzenia z tego powodu.

W celu podporządkowania sił zbrojnych Australii i Nowej Zelandii dowództwu amerykańskiemu, utworzono na konferencji w **Honolulu** tzw. komitet wojskowy. Komitet ten z amerykańskim admirałem **Redfordem** na czele będzie dysponował siłami zbrojnymi Australii i Nowej Zelandii.

Imperialiści amerykańscy interesują się złożami rud uranu, wykrytymi w Australii. Problem wykorzystania australijskich rud uranowych przez monopole amerykańskie był jednym z głównych tematów konferencji **w Honolulu.** Amerykańska komisja do spraw energii atomowej poczyniła już kroki w celu zapewnienia sobie kontroli nad eksploatacją złóż rudy uranowej w **Radium-Hill.**

Imperializm brytyjski usiłujący trzymać swe pozycje kolonialne w strefie Oceanu Spokojnego i w Azji południowo-wschodniej, przeciwstawia się naciskowi amerykańskiemu. Walka ta prowadzi do dalszego zaostrzania się sprzeczności anglo-amerykańskich.

JAK BĘDZIEMY WYBIERAĆ DO SEJMU?

ORDYNACJA WYBORCZA DO SEJMU POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Str. 104 zł 1.30

„KSIĄŻKA i WIEDZA"

W VI rocznicę powstania MZS-u

Pod sztandarami Międzynarodowego Związku Studentów walczymy by wiedza i kultura służyły sprawie człowieka

Jarosław Ładosz

Członek Komitetu Wykonawczego Międzynarodowego Związku Studentów

Sześć lat temu na Kongresie w Pradze powstał **Międzynarodowy Związek Studentów,** demokratyczna organizacja reprezentująca studentów wszystkich części świata. Pomni doświadczeń II wojny światowej przedstawiciele studentów o różnym kolorze skóry, poglądach politycznych i religijnych, przysięgali poświęcić wszystkie swe siły i zdobywaną naukę pokojowemu budownictwu świata, przyjaźni narodów, rozkwitowi nauki i kultury dostępnej i dającej swe owoce ludom świata, przysięgali przeciwstawiać się ze wszystkich sił odrodzeniu faszyzmu i wojny.

Polscy studenci też składali tę przysięgę i święcie jej dotrzymują. Prowadzeni przez zetempowską organizację studenci coraz lepszą nauką aktywnie pomagają Partii i Władzy Ludowej w rozbudowie i umocnieniu wyższego szkolnictwa, które kształci nową inteligencję ludu pracującego, kierowników gospodarczych i kulturalnych placówek budowy socjalistycznego życia. Nasze uczelnie stały się dostępne dla wszystkich. 60% studentów — to synowie i córki robotników i chłopów pracujących. W ciągu 8 lat z przedwojennego zacofania i okupacyjnego zniszczenia nasze szkolnictwo wyższe prześcignęło pod względem ilości studentów i bazy materialnej uczelni takie kraje kapitalistyczne — jak np. Francję czy Włochy.

Dziś Zrzeszenie Studentów Polskich reprezentuje w MZS rzeszę ponad 120 tysięcy studentów.

W ciągu 6 lat istnienia MZS, mimo zaostrzającej się sytuacji międzynarodowej, wściekłego nacisku oszukańczej propagandy wojennej na studentów krajów kapitalistycznych, i rozbijackich prób, czynionych przez przywódców niektórych związków studenckich w krajach kapitalistycznych, potroił swe szeregi i skupia dziś blisko **5,5 miliona studentów z 71 krajów.** A zainteresowanie MZS-em, sympatia dla MZS są jeszcze szersze. **Na V Radzie MZS w Warszawie w ub. roku było reprezentowanych ponad 6 milionów studentów z 86 krajów.**

Jest tak dlatego, że MZS stawia przed sobą zadania bliskie sercu każdego uczciwego studenta na świecie.

MZS wzrastał mobilizując studentów do walki razem ze swymi narodami o pokój, przeciw przygotowaniom nowej wojny, przeciw wykorzystaniu nauki dla masowej zagłady ludzi. Wzrastał w kampanii o podpisywanie Apelu Sztokholmskiego; wzrastał w kampanii o pakt pokoju 5-ciu mocarstw.

Na wezwanie KW MZS, rzucone w Budapeszcie w br., studenci świata potępiają używanie **przez amerykańskie wojska broni** bakteriologicznej na Korei i w Chinach.

Popularność Międzynarodowego Związku Studentów tłumaczy się również tym, że MZS jednoczy studentów z młodzieżą pracującą i uczącą się — do walki o wspólne prawa młodego pokolenia, do twórczego i szczęśliwego życia. MZS jest od chwili swego powstania autonomicznym członkiem ŚFMD, aktywnie uczestniczy w jej przedsięwzięciach. MZS był współorganizatorem Światowych Zlotów Młodzieży w Pradze, Budapeszcie i Berlinie. Dziś MZS wzywa studentów do udziału w organizowanej przez ŚFMD Konferencji w Obronie Praw Młodzieży i coraz liczniejsze organizacje studenckie odpowiadają na to wezwanie.

MZS pomaga zrozumieć studentom Pakistanu, że walka o ich prawo do nauki łączy się nierozerwalnie z walką o prawo do pracy i nauki wszystkich młodych Pakistanu, kraju, w którym tylko co 8-my człowiek umie czytać i pisać. Studenci Ameryki Południowej coraz lepiej rozumieją, że walka o rozwój ich uczelni, o rozwój kultury narodowej i nauki łączy się nierozerwalnie z walką o likwidację analfabetyzmu, ogarniającego 70 milionów ludzi ich kontynentu.

Siły MZS rosną, po trzecie, dlatego, że MZS domaga się polepszenia warunków życia i nauki studentów i wskazuje im jedynie słuszną drogę walki o realizację tych żądań w krajach kapitalistycznych — drogę łączenia żądań ekonomicznych i walki o prawa akademickie z walką przeciw zbrojeniom, przygotowaniom do agresywnej wojny, z walką o pokój. Szaleńcze zbrojenia, dyktowane przez monopolistów amerykańskich i ich sługusów — oto bezpośrednia przyczyna tego, że w samej jaskini imperialistów — w Stanach Zjednoczonych w ciągu 8 lat koszty wyższego wykształcenia wzrosły o ponad 60 proc., że zmniejsza się stale ilość stypendiów dla studentów w Anglii, że w Belgii tylko 1 proc. studentów to synowie robotników, że we Włoszech z roku na rok jest mniej studentów, a na konie policyjne rząd de Gaspreiego wydaje więcej, niż na uniwersytety. Rosnący opór studentów przeciw zamachom na ich warunki życia, przeciw wojennemu traktatowi ze Stanami Zjednoczonymi i wysyłce młodzieży meksykańskiej przeciw ludowi Korei widzieliśmy np. ostatnio w 5-dniowym strajku 100.000 studentów i uczniów stanu Oaxaca w Meksyku.

Studenci z natury rzeczy szczególnie są zainteresowani sprawami kultury. Na wezwanie Światowej Rady Pokoju cała ludzkość obchodzi w br. rocznicę Leonarda da Vinci, Gogola, Hugo i Awicenny. Zbrodniarze szykujący wojnę chcą przeszkodzić wymianie kultury między narodami, dzielą kulturę na zachodnią i wschodnią, izolują narody od wielkich ogólnoludzkich osiągnięć drugich narodów, by łatwiej omotać je kłamstwem, by ich uczelnie, ich inteligencję uczynić podatniejszą do pracy nad zniszczeniem kultury. MZS organizuje studentów przeciw tym podstępnym planom, popiera wymianę kulturalną, naukową i sportową między studentami. Szczególnie szeroko rozwinął MZS w br. organizację spotkań i dyskusji studentów różnych narodów. Organizowane regularnie przez MZS letnie i zimowe sportowe Igrzyska Akademickie cieszą się sławą największych międzynarodowych studenckich imprez sportowych. I ta dziedzina działalności MZS służy umocnieniu przyjaźni i pokoju.

W krajach pokoju — w ZSRR, w krajach demokracji ludowej studenci nie znają redukcji wydatków na szkolnictwo, nie muszą słuchać z katedr ludobójczych, opartych na nienawiści do człowieka teorii, nie wiedzą co to dyskryminacja rasowa. Z każdym rokiem rośnie ilość studentów, ilość państwowych stypendiów, domy akademickie, rosną nowe uczelnie, które kształcą synów robotników, chłopów i inteligencji dla wielkich pokojowych budowli, dla rozwoju kultury, dla obrony pokoju.

Przykład Kraju Rad, który w ciągu kilkudziesięciu lat zbudował najlepsze i największe na świecie szkolnictwo, ma dziś **900 uczelni i blisko 1.500.000 studentów,** z który każdy dobrze uczący się otrzymuje stypendium, — ukazuje drogę walki wszystkim studentom świata. Studenci ZSRR i krajów demokracji ludowej walczą w pierwszych szeregach MZS o jego słuszne cele.

W 6-tą rocznicę powstania Międzynarodowego Związku Studentów studenci polscy gorąco pozdrawiają swoich kolegów na całym świecie jednoczących się pod sztandarami MZS-u.

W nowym roku akademickim jeszcze lepszą nauką studenci polscy utrwalać będą zdobycze Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, zdobywać wiedzę, by coraz lepiej i szybciej budował nasz naród socjalizm w mieście i na wsi, wzmacniał swą gospodarczą i obronną siłę. Swą nauką walczyć będą polscy studenci o zajęcie coraz bardziej zaszczytnego miejsca wśród milionów studentów świata, w szeregach MZS.

Konstytucja bratniego narodu

W Rumuńskiej Republice Ludowej odbywa się obecnie ogólnonarodowa dyskusja nad projektem nowej Konstytucji.

Projekt ten został opracowany przez Komisję Konstytucyjną wybraną przez Wielkie Zgromadzenie Narodowe. Na czele komisji stoi Sekretarz Generalny Rumuńskiej Partii Robotniczej towarzysz **Georghiu Dej.**

W ostatnim numerze tygodnika „O trwały pokój, o demokrację ludową!" sekretarz KC Rumuńskiej Partii Robotniczej tow. **Gheorghe Apostol** omawia dokładnie projekt Konstytucji.

Rumunia wyzwolona została z niewoli hitlerowskiego i rodzimego faszyzmu w r. 1944 przez Armię Radziecką. Republika Ludowa i władza ludu proklamowana została w kwietniu 1948 r., po obaleniu monarchii, po złamaniu potęgi kapitalistów i obszarników i ich imperialistycznych mocodawców z Zachodu.

W wyniku czterech i pół lat władzy ludu pracującego w Rumunii, której podstawą jest sojusz robotniczo - chłopski, a kierownikiem marksistowsko - leninowska Rumuńska Partia Robotnicza — w kraju zaszły głębokie zmiany polityczno - społeczne i gospodarcze.

Dziś **sektor socjalistyczny** w przemyśle stanowi 96,5 proc., w transporcie 85 proc., w rolnictwie 16 proc. ziemi uprawnej i 85 proc. lasów, w handlu sektor socjalistyczny stanowi 76 proc.

Powstała więc konieczność utrwalenia tych zmian i nadania im właściwej formy prawnej w ramach nowej Konstytucji.

Projekt Konstytucji w istocie swej bliski jest naszej Konstytucji, niedawno uchwalonej przez Sejm. Uwzględnia on jednak specyficzne i odmienne stosunki panujące np. w zagadnieniach narodowościowych w Rumuńskiej Republice Ludowej.

Na terenie Rumunii żyje m. in. dość liczna mniejszość narodowa węgierska. Projekt Konstytucji wychodząc z marksistowsko-leninowskich założeń w kwestii narodowej głosi w artykule 82: **„W Rumuńskiej Republice Ludowej mniejszościom narodowym zapewnia się prawo swobodnego posługiwania się językiem ojczystym, szkolnictwo wszystkich stopni w języku ojczystym, książki, gazety i teatry w języku ojczystym. W okręgach zamieszkałych także przez ludność nierumuńską wszystkie organy władzy i instytucje używać będą w słowie i piśmie języka odpowiedniej narodowości oraz mianować urzędników spośród danej narodowości, bądź też mieszkańców danego okręgu znających język i obyczaje miejscowej ludności".**

Projekt ten przewiduje również na terenach na których znajdują się skupiska ludności węgierskiej stworzenie **Węgierskiego Obwodu Autonomicznego,** którego organem władzy państwowej będzie **Rada Narodowa Obwodu Autonomicznego, podległa Wielkiemu Zgromadzeniu Republiki.**

Nowy projekt Konstytucji Rumuńskiej Republiki Ludowej to nowy etap na drodze realizacji podstaw socjalizmu, do którego nieugięcie dąży bratnia nam republika, pod kierunkiem Rumuńskiej Partii Robotniczej i tow. Gheorghiu Dej.

O trwały pokój, o demokrację ludową!

Ludobójcze teorie na usługach imperializmu

Imperializm amerykański, to spadkobierca szaleńczej, haniebnej, pogrzebanej idei hitlerowskiego władania światem. By usprawiedliwić swą dążność do narzucenia narodom nowej wojny imperialiści stworzyli nową ideologię, która uzasadnia konieczność unicestwienia 2/3 ludności kuli ziemskiej z powodu rzekomego przeludnienia i głodu.

Walka z tą wrogą ideologią imperializmu jest tematem przeglądu prasowego zatytułowanego **„Neomaltuzjanizm— oręż ideologiczny podżegaczy wojennych".**

Przegląd prasowy cytuje ciekawe fragmenty prasy komunistycznej i robotniczej ZSRR, krajów demokracji ludowej i krajów kapitalistycznych (Francja), które demaskują i obalają wrogie teorie amerykańskich fałszerzy nauki.

Pseudonaukowi sługusi imperialistycznych ludobójców, jak stwierdza organ KC WKP(b) „Bolszewik" **„wygrzebali ze śmietnika historii teorię przeludnienia wymyśloną przez angielskiego klechę Malthusa przed przeszło 150 lat".**

Teorię tę odświeżono i puszczono w obieg, by przy jej pomocy cynicznie usprawiedliwić konieczność wytępienia milionów ludzi.

Cóż twierdził Malthus którego dziś znów wynoszą pod niebiosa rycerze spod znaku atomu i dżumy? Otóż ów Malthus ni mniej ni więcej orzekł, że środki wyżywienia na kuli ziemskiej narastają w postępie arytmetycznym, a przyrost ludności odbywa się w postępie geometrycznym, wskutek czego światu grozi przeludnienie, **nędza i głód. Aby znaleźć** wyjście z tej sytuacji Malthus zaproponował ograniczenie małżeństw i liczby urodzin, głosząc jednocześnie, że głód i epidemie, które pochłaniają miliony istnień ludzkich, są dobrodziejstwem natury.

Podobne „dobrodziejstwa natury" proponują narodom dzisiejsi neomaltuzjaniści — obrońcy imperialistycznej rzezi i przelewu krwi. Tak jak Malthus twierdzą oni, że wskutek rzekomego przeludnienia świata grozi brak środków wyżywienia wobec tego 2/3 ludności powinno zgodzić się łaskawie, we własnym interesie, na wyniszczenie.

„Punktem wyjścia wszystkich pseudonaukowych rozważań neomaltuzjanistów, — pisze „Bolszewik" — **jest teoria „absolutnego przeludnienia" kuli ziemskiej obok teorii „zmniejszającej się urodzajności", których błędna i antyludowa treść dawno już została zdemaskowana przez największych geniuszy ludzkości — Marksa i Lenina. Mas pracujących w krajach kapitalistycznych nie skazują na głód i nędzę, na bezrobocie i śmierć, w imię super-zysków garstki milionerów i miliarderów wyssane z palca przez maltuzjanistów „prawa" przyrody, lecz rzeczywiste prawa rozwoju kapitalizmu, w którym produkcja nie służy zaspokojeniu potrzeb wytwórców, lecz maksymalnemu zwiększaniu zysków kapitalistów.**

Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej wykazują niezbicie, że zlikwidowanie systemu kapitalistycznego zapewnia dostatnie i kulturalne życie całej ludności. W wyniku gruntownych zmian w życiu narodu radzieckiego i sukcesów radzieckiej służby zdrowia, śmiertelność w ZSRR spadła dwukrotnie nawet w porównaniu z rokiem 1940, jeszcze bardziej zmniejszyła się śmiertelność dzieci, zaś coroczny przyrost ludności przekracza 3 miliony. Wspaniałe budowle komunizmu, z których pierwsza została już oddana do użytku, stworzenie ochronnych pasów leśnych, wprowadzenie nowego systemu nawadniania, stała troska partii komunistycznej i rządu radzieckiego o człowieka — wszystko to dowodzi, jak bezgranicznymi możliwościami polepszenia bytu swych obywateli rozporządza społeczeństwo socjalistyczne, rozbijając doszczętnie reakcyjne brednie maltuzjanistów".

Nędzne wypociny innych zachodnich „przedstawicieli nauki" demaskują również: radziecka **„Prawda"**, węgierska **„Magyar Nemzeti"**, rumuńska **„Scanteia"** i teoretyczne pismo Francuskiej Partii Komunistycznej **„Cahiers du communisme"**,

W zakończeniu przeglądu prasowego stwierdza się, że demaskowanie i zwalczanie wrogiej ideologii amerykańskich podżegaczy wojennych **„oto doniosłe zadanie prasy komunistycznej i w ogóle prasy demokratycznej w jej walce o pokój, przeciwko imperializmowi i wojnie".**

Ostatni numer tygodnika przynosi ponadto następujące pozycje: artykuł wstępny **„Przygotowania do Kongresu Narodów w Obronie Pokoju", „Spisek belgradzkich i ateńskich faszystów zagraża pokojowi na Bałkanach"** — członka Biura Politycznego KC Komunistycznej Partii Grecji — **Dimitrisa Vlandesa, „Przeciwko separatystycznemu układowi bońskiemu o niezawisłość narodową Holandii"** — Sekretarza KP Holandii — **Paula de Groot** i wiele informacji z życia partii komunistycznych i robotniczych różnych krajów.

H. L.

WYDAWCA: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej.
REDAGUJE: Komitet. Nakład RSW „Prasa".
ADRES REDAKCJI: Warszawa, Al. I Armii WP 11.
TELEFONY. Centr.: 8-09-81, 6-26-81, 8-75-24. Red. Naczelny: 8-76-61 Dział Koresp. i Listów: 8-07-82. Red. nocna: Centr. DSP 7-56-20 do 30 wewn. 101, 3-56-94.
ADMINISTRACJA: Warszawa, Marszałkowska 8, IV p. tel. 8-07-11 i 6-37-20 wewn. 56.
SKŁAD I DRUK: Zakł. Graf. „DSP", Przed. Państ. Wyodrębnione.

PRENUMERATA I KOLPORTAŻ: PPK „Ruch", Oddział w Warszawie, Srebrna 12. Tel. centr. 8-04-21, 22, 30.

WARUNKI PRENUMERATY: mies. — 1.80 zł kwart. — 5.40 zł, półrocznie — 10.80 zł, rocznie — 21.60 zł. Zamówienia i wpłaty na prenumeratę zlecona przyjmują wszystkie urzędy pocztowe oraz listonosze. Zamówienia zbiorowe na prenumeratę zakładową przyjmują wszystkie miejscowe Oddziały i Delegatury PPK „Ruch".